ELISETITLE

Najlepsza narzeczona

przełożyła Alicja Dobrzańska

PROLOG

Kendell Morgan stanęła jak wryta, z przerażenia przestała prawie oddychać. Lew, znajdujący się kilkanaście metrów od niej, wyglądał na zaciekawionego, ale i głodnego.

Kendell stykała się już oko w oko z lwami, tyle że było to w ogrodzie zoologicznym w San Francisco, gdzie pracowała jako weterynarz. Zwierzęta były wtedy oczywiście uśpione. Teraz żałowała, że nie posłuchała rady doktora Muntabi, który przestrzegał ją przed samotnym wypuszczaniem się do buszu. Spacer w rezerwacie Iambotta, w samym sercu Czarnej Afryki, to nie to samo, co przechadzka po miejskim skwerze.

Spróbowała sięgnąć po rewolwer, który przezornie wzięła ze sobą. Czy jednak będzie w stanie go użyć? Patrzyła z przerażeniem, ale jednocześnie jak urzeczona, na oblizujące się zwierzę. Drżącą ręką trafiła na lufę rewolweru i powolutku, metodycznie zaczęła wydobywać go zza paska dżinsów. Wiedziała, że jeśli lew dostrzeże najmniejszy ruch, to skoczy i pokona dzielącą ich odległość w mgnieniu oka.

W chwili, kiedy właśnie udało jej się wyjąć broń, zwierzę odchyliło łeb do tyłu i wydało ryk tak potężny, że zadrżała, a rewolwer wyślizgnął się z jej ręki. Poczuła, że serce uwięzło jej w gardle. Popatrzyła pod nogi, ale trawa była tak wysoka i gęsta, że nawet nie widziała, w które miejsce upadł. To zresztą i tak nie miało już znaczenia. Zanim zdążyłaby go podnieść, lew pewnie byłby już w połowie posiłku.

Zwinny, ogromny kot zrobił krok w jej kierunku. Potem jeszcze jeden. Nie śpieszył się, tak jakby wiedział, że pośpiech nie jest już konieczny. Delektował się tym, co go czeka.

Co robić?

Jeśli będzie stała bezczynnie, to może pożegnać się z życiem. Kendell umiała szybko biegać, ale przecież nie miała najmniejszej szansy na ucieczkę. Tak, była tylko jedna droga ratunku, do tego bardzo niepewna - wspiąć się na najbliższe drzewo, oddalone, niestety, o trzy metry.

Miała za mało czasu, by zastanawiać się, czy to rozsądny pomysł. Rzuciła się w kierunku grubej akacji o delikatnych, pierzastych liściach i zaczęła wspinać się po pniu, z trudnością znajdując oparcie dla stóp.

Z dołu dobiegł ją dźwięk przypominający mlaśnięcie. Tak bliski, jakby lew miał już zapuścić swe kły w jednym z jej obcasów. Noga ześlizgnęła się po korze.

Boże, chyba jednak nie uda się uciec...

W pewnym momencie zwierzę zatrzymało się jednak na chwilę i odwróciło łeb. Kendell nie wiedziała, co zaprzątnęło jego uwagę, ale i wcale nie miała zamiaru się tym zajmować. Korzystając z podarowanych kilku bezcennych sekund, podciągnęła się wyżej, skąd już sięgała najniższej gałęzi. Zbyt późno jednak zdała sobie sprawę, że nie wytrzyma ona jej ciężaru. Jeszcze chwila i usłyszała przyprawiający o dreszcz trzask pękającego drewna. Lew też to usłyszał, znów skupił całą uwagę na niej, na smakowitym kąsku, który lada chwila sam spadnie mu prosto w paszczę.

Patrzyła na bestię, a oczy zalewał jej pot pomieszany ze łzami. Nagle obok lwa dostrzegła na dole coś jeszcze. Nie, nie coś. Kogoś. Z krzaków wyszedł mężczyzna, widziała go teraz wyraźnie na tle popołudniowego słońca.

Nie był to zwyczajny, przypadkowy mężczyzna, ale Zach Jones, przystojny Amerykanin, który oprowadzał po rezerwacie grupy przyjeżdżające na fotograficzne safari. Nie wierzyła własnym oczom, dopóki nie mrugnął do niej łobuzersko.

Tylko łobuza stać na takie zachowanie wobec kobiety w dramatycznie beznadziejnej sytuacji!

Gałąź rozłupała się jeszcze bardziej. Z ust Kendell wyrwał się krzyk, któremu zawtórował ryk lwa - niecierpliwy, groźny, potężny i... nagle urwany, gdy Zach podniósł strzelbę, wycelował i wystrzelił, wszystko to robiąc z szybkością błyskawicy.

W następnej chwili gałąź pękła i Kendell runęła w dół. Zamiast jednak zlecieć prosto w paszczę lwa, znalazła się w silnych, muskularnych ramionach Zacha Jonesa.

- Sześć tygodni czekałem na tę chwilę - odezwał się z dwuznacznym uśmiechem.

- Proszę... puść mnie. - Głos miała słaby jak szept.

- Nic więcej mi nie powiesz?

Opamiętała się. Przecież ten człowiek dopiero co uratował jej życie.

- Dziękuję ci. Dzięki... naprawdę.

- No proszę. - Uśmiechnął się szeroko. - Jakoś zdołałaś z siebie to wykrztusić.

Kendell zesztywniała. Nie pierwszy raz Zach zdołał ją zdenerwować.

- Bardzo proszę, czy mógłbyś mnie puścić? Może ten lew jeszcze żyje i można... coś zrobić.

- Podziwiam pani miłosierdzie, pani doktor. - Pochylił się i zobaczyła, że oczy ma błękitne jak niezapominajki. - A może wykazałaby pani trochę tego miłosierdzia w stosunku do drugiego z tu obecnych?

Gdy napotkała jego spojrzenie, zrobiło jej się gorąco. Pró-

bowała wmówić sobie, że to wina wstrząsu, jakiego właśnie doznała. Wyciągnęła ręce i usiłowała odepchnąć Zacha od siebie.

- Tracimy czas, który może okazać się cenny...

- Wiesz, Kendell, przez cały dzień myślałem tylko o jednym. Jutro wyjedziesz i zniknie z mojego życia. Może nigdy już się nie zobaczymy...

- Zach, ale ten lew...

- Niech pani się nie denerwuje, pani doktor. Za kilka godzin ten kociak dojdzie do siebie.

- Jak to?

- To był tylko nabój usypiający. Chyba nie myślałaś, że tak sobie chodzę i bezkarnie zabijam zwierzęta?

- Myślałam... no, sądziłam... - Osłabiona i zdezorientowana, oparła głowę o jego ramię myśląc tylko o tym, że Zach na szczęście okazał się dobrym strzelcem.

- Czy wiesz, jaka byłaś nieostrożna, chodząc tak sama po buszu? - napomniał ją lekko.

- Wszystko byłoby dobrze, gdyby ta cholerna gałąź wytrzymała - odpowiedziała zaczepnie. Nie chciała przyznać, że czuje wdzięczność do swego wybawiciela. - Zach, proszę... - szepnęła znów nieswoim głosem.

- Nie wiem, co się z tobą dzieje, ale nie mogę pozwolić ci odejść.

- Jak to… nie możesz?

- Nie mogę - powtórzył i pochylił się ku jej twarzy.

Ich usta zetknęły się i to, czego doświadczyli, zaskoczyło oboje. Przez sześć tygodni starali się nie zwracać na siebie uwagi, dbali, żeby nie przydarzył im się jakiś przelotny flirt. Przeżyte przed chwilą niebezpieczeństwo połączyło ich, rzuciło sobie w ramiona i całowali się teraz gwałtownie, łapczywie, próbując, smakując, poznając się nawzajem.

Wciąż trzymając ją w objęciach i całując, Zach poprowadził Kendell w stronę porośniętego trawą pagórka, odległego o kilka metrów od śpiącego spokojnie lwa.

- Nie, Zach, nie możemy... Nie powinniśmy... - dziewczyna protestowała, ale jednocześnie oddawała pocałunki.

- Właśnie, że możemy i powinniśmy. Oboje pragnęliśmy tego od chwili, kiedy pierwszy raz się zobaczyliśmy.

To prawda, od początku jego obecność budziła w niej niepokój, a jednocześnie Kendell bezwiednie starała się przebywać blisko niego. Kiedy przyłapała się na tym, zaczęła się pilnować. Przez głodnego lwa i niespodziewane pojawienie się Zacha zapomniała na chwilę o ostrożności. Teraz chyba było już za późno.

Pośpiesznie zrzucali z siebie ubrania, by wreszcie móc dotykać swoich ciał, odkrywać się, poznawać... Zazwyczaj pełna rezerwy Kendell teraz jęczała z rozkoszy i wręcz popędzała Zacha. Nagle zatrzymał się, spojrzał jej w oczy i oboje zobaczyli, że rozpoczęło się między nimi coś więcej niż tylko wzajemne zauroczenie. Więcej niż kiedykolwiek marzyli czy śnili.

- Kendell, ja już odchodzę od zmysłów. Jeszcze nigdy...

- Ja też nigdy nie przeżyłam czegoś podobnego - powiedziała skwapliwie, ale jednocześnie przestraszona własną reakcją.

Wciąż się uśmiechając, pociągnął ją w dół, na trawę. Czuł się oczarowany i oszołomiony. Nagle uderzyła go myśl, że to nie tylko pożądanie. Tamto uczucie znał doskonale, teraz przeżywał coś nowego. Do licha, zdaje się, że zakochał się w kobiecie, którą poznał zaledwie przed sześcioma tygodniami, a myśl o tym, że zniknie z jego życia i już nigdy jej nie zobaczy, napełniała go lękiem. Och tak, mógł sobie wmawiać, że chodzi tylko o jej ciało. Jasne, że jej pragnął, ale musiał wreszcie spojrzeć prawdzie w oczy i to zaraz, bo czas umykał

nieubłaganie. Nawet jeśli posiądzie ciało Kendell Morgan, to mu to nie wystarczy. Chciał jej całej, od końców palców u nóg do rudego końskiego ogona na czubku głowy. Nie, nie była klasyczną pięknością, ale odważna, pełna wdzięku i jakiegoś pociągającego, zmysłowego czaru, od razu przykuła jego uwagę i podbiła serce.

- Kendell, wyjdź za mnie - powiedział nagle.

Chyba był nie mniej niż ona zaskoczony tą niespodziewaną propozycją. Aż do tej chwili nie zdarzało mu się zachowywać impulsywnie czy lekkomyślnie, gdy chodziło o kobiety. Tylko raz, prawie rok temu, w Maui, niemal stracił głowę dla jednej z nich. Tamtej przygody nie dało się jednak porównać z tym, co zaszło przed chwilą.

- Mówisz poważnie? - Kendell zaśmiała się nie wiedząc, jak ma się zachować.

Zach domyślił się, że dziewczyna zostawia mu uchyloną furtkę, żeby mógł się wycofać. On jednak nie skorzystał z tej możliwości.

- Kocham cię. Wyjdź za mnie - powtórzył szeptem tuż przy jej ustach, przyciskając ją mocniej do siebie.

- Zach, proszę... prawie się nie znamy.

Jako osoba rozsądna i praktyczna nie wyjdzie przecież za nieznajomego, wokół którego unosi się na dodatek dwuznaczna aura tajemniczości, który posługuje się bronią równie dobrze jak aparatem fotograficznym. I do tego zawsze zachowuje się tak nieufnie w stosunku do obcych.

- Wyjdź za mnie... - Jego dłonie gładziły jej plecy, zsunęły się niżej, objęły i przyciągnęły jeszcze bliżej. Pochylił głowę, całował Kendell wzdłuż szyi, coraz niżej, aż dotarł wargami do piersi i przykrył nimi jej czubek.

- To nie jest odpowiednia chwila... Nie potrafię... - wyjąkała. Ale myśli burzyły się w jej głowie. Chcesz odjechać

i nigdy więcej go nie zobaczyć? Chcesz, żeby spotkał inną kobietę, zakochał się w niej i całował ją, jak teraz ciebie...?

Zach ujął jej twarz w dłonie.

- Kochasz mnie, Kendell?
- Zach,ja...
- Powiedz tylko tak albo nie.
- Aleja...
- Tak czy nie?

Świat zawirował, a ona czuła się tak, jakby oderwała się od ziemi i szybowała w przestrzeni. Czuła oblewające ją gorące fale. Chyba całkiem straciłam rozum, myślała. To czyste szaleństwo!

- Tak - szepnęła.
- A więc tylko to się liczy - powiedział zdławionym głosem. - Nasza miłość.

Mimo wszystkich wątpliwości Kendell zapragnęła nagle, żeby tak było przez całe życie, aż do chwili, kiedy śmierć ich rozłączy.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Charles Morgan patrzył w osłupieniu na córkę.

- Co masz zamiar zrobić?

- Ona powiedziała, że wychodzi za mąż - wyszeptała nie mniej zaskoczona od męża Agnes Morgan.

- Rozumiem, że jesteście trochę zdziwieni - powiedziała uśmiechnięta Kendell. - Ale zobaczycie, że też pokochacie Zacha. On naprawdę jest nadzwyczajny.

- Kendell, zupełnie cię nie poznaję. - Ojciec zmarszczył brwi. - Zawsze byłaś taka rozsądna, zrównoważona, tak... ostrożna. Zwłaszcza w stosunku do mężczyzn.

- Zach jest inny niż wszyscy mężczyźni, jakich znałam.

- Poznałaś go przed sześcioma tygodniami i oznajmiasz, że macie zamiar się pobrać...

- Tak, w najbliższą sobotę.

- Co takiego?! - zawołał ojciec.

- Ona chce wziąć ślub w tę sobotę, kochanie - wyjaśniła mu żona. - Nie będziemy mieli zbyt wiele czasu na przygotowanie wesela - zauważyła z namysłem.

- Och, mamo, ja nie chcę niczego wystawnego. Skromna ceremonia w kościele, potem obiad dla najbliższej rodziny...

- To nie do pomyślenia. To kpiny, czyste szaleństwo - przerwał Charles.

- Muszę zadzwonić do Irwina Norrisa. Zobaczymy, co ma do zaproponowania w tak krótkim terminie - oznajmiła Agnes.

- Kto to jest Irwin Norris? - spytała Kendell.

- Ależ kochanie, to najlepszy aranżer ceremonii weselnych w San Francisco. Wszyscy, którzy choć cokolwiek znaczą, zatrudniają Irwina. On zajmuje się także ślubem Daphne i...

- Agnes, jak możesz od razu tak... wszystko aranżować?

- Wolałbyś, żeby Kendell z nim uciekła? Widać przecież, że się zakochała, cała aż promienieje.

Pan Morgan wzniósł bezradnie oczy w górę, a potem spojrzał groźnie na córkę.

- Co ty w ogóle wiesz o tym człowieku? Albo on o tobie?

- Jeśli pytasz, czy on wie, że pochodzę z jednej z najbogatszych rodzin w San Francisco, to zapewniam cię, że nie. Jego nie obchodzą moje pieniądze, wie o mnie tylko, że pracuję jako weterynarz, jestem uparta, mówię to, co myślę, i świetnie wspinam się na drzewa.

Ojciec patrzył na nią takim wzrokiem, jakby podejrzewał, że zwariowała. Nie miała mu tego za złe, pewnie każdy zakochany zachowuje się trochę jak pomylony. A ona od kilku dni była śmiertelnie zakochana.

- A co z jego rodziną? - wtrąciła nieśmiało Agnes.

- On nie ma rodziny.

- Jak to nie ma? - Charles od razu nabrał podejrzeń.

- Jego rodzice zmarli, kiedy był jeszcze dzieckiem - powiedziała Kendell z zaczepną miną. - Musiał sobie sam radzić w życiu. Jest niezależny, silny i... niewiarygodnie przystojny.

- Kendell...

- Słuchaj, tato. Mam dwadzieścia osiem lat i moja decyzja nie podlega dyskusji. Kocham Zacha i on mnie kocha. Przylatuje tutaj w czwartek, a w sobotę bierzemy ślub.

W tym momencie w drzwiach pojawiła się młodsza o dwa lata siostra Kendell, Daphne, ze swoim narzeczonym, Danielem Arbutterem, wicedyrektorem banku w San Francisco.

- Mówiliście o jakimś ślubie? - odezwała się, wyraźnie zaciekawiona.

- Chyba nie myślałaś, że pozwolę ci się wyprzedzić? - Kendell uśmiechnęła się do siostry.

- Nie wiedzieliśmy, że się z kimś spotykasz - wtrącił Daniel.

- Nikt nie wiedział - dodał cierpko pan Morgan.

Brett Lewis, nieduży, pulchny, ubrany w wyświecony szary garnitur mężczyzna, siedział przy barze, wachlując się złożoną kartką papieru. Zach usiadł obok i zamówił piwo.

- Wyjeżdżam z Kenii - oświadczył.

Lewis popatrzył na niego spode łba, aż okulary zsunęły mu się na nos. Szybko je poprawił. Barman postawił piwo i Zach wypił pierwszy łyk.

- Lecę w środę wieczorem - dodał.

- A w jakim kierunku? - spytał Lewis cicho, wachlując się coraz bardziej energicznie.

- Do San Francisco.

Lewis momentalnie przestał się wachlować.

- To nierozsądne. To byłoby... bardzo nierozważne.

- Zakochałem się - odparł Zach, wzruszając ramionami.

Lewis uniósł okulary i długo przyglądał się jego twarzy.

- Chyba rzeczywiście mówisz poważnie.

- Tak poważnie, że nawet się żenię.

Lewis odsunął szklankę z mlekiem kokosowym i kazał barmanowi podać whisky, kończąc w ten sposób dwutygodniowy okres abstynencji.

- Brett, nie denerwuj się - powiedział Zach, poklepując go po plecach. - Będę siedział cicho. Ty ani chłopcy nie musicie się niczego obawiać.

Brett jednak nie wyglądał na uspokojonego tą deklaracją.

- Miał pan dwadzieścia cztery godziny i to jest wszystko, z czym pan przychodzi? - spytał Charles Morgan niepozornego mężczyznę w granatowym garniturze. Wziął do ręki kartkę i przeczytał głośno: - Zach Jones, trzydzieści trzy lata, metr osiemdziesiąt pięć wzrostu, włosy blond, oczy niebieskie. Fotograf, od siedmiu miesięcy kieruje wycieczkami na safari w rezerwacie lambotta w Kenii. - Położył z powrotem papier na biurku. - A co robił wcześniej?

- Pracuję nad tym - odrzekł Seth Elkins, wyjmując z kieszeni chusteczkę i wycierając nos.

- W takim razie niech pan pracuje więcej i szybciej. Do piątku muszę wiedzieć wszystko na temat Zacha Jonesa. O ile w ogóle to jest jego prawdziwe nazwisko. Chcę wiedzieć, co nim kieruje, dlaczego tak mu pilno ożenić się z moją córką.

Seth Elkins rzucił spojrzenie na biurko, gdzie wśród kilku fotografii jedna przedstawiała długonogą piękność z ponętnymi okrągłościami i blond włosami spływającymi na ramiona.

- No cóż, jest tak piękna, że każdy chciałby się z nią ożenić.

- To moja druga córka, Daphne - powiedział Charles zirytowany i obrócił inną fotografię w stronę Elkinsa. - Jonesowi chodzi o tę.

To zdjęcie Kendell nie należało do udanych. Zresztą nigdy nie była zbyt fotogeniczna.

- Natychmiast zabieram się do pracy - przyrzekł Elkins skwapliwie.

- Barwy? Jakie barwy? - Kendell nie posiadała się ze zdumienia.

- Och, nigdy nie pozwoliłbym sobie nakłaniać klientów, żeby kierowali się moimi osobistymi upodobaniami, ale jeśli pani uważa, że mógłbym coś doradzić... - Irwin Norris był

niski, ubrany z wymuskaną elegancją, proste, czarne włosy j miał sczesane do przodu, żeby ukryć postępującą łysinę. Położył ręce na kolanach i patrzył wyczekująco.

- Myślałam po prostu, że... że będę ubrana na biało - powiedziała Kendell niepewnie.

Pan Norris zaśmiał się lekko. Agnes, która siedziała przy córce na pokrytej błękitnym brokatem kanapie, uśmiechnęła się, zaś siedząca z drugiej strony Daphne trąciła ją łokciem.

- Aleś ty tępa, Kendell - odezwała się ze zniecierpliwieniem. - Panu Norrisowi chodzi o dobór kolorów dla oprawy ceremonii. Stroje druhen, kwiaty, nakrycia i tak dalej. Na pewno nie będziecie chcieli powielać naszych kolorów, które wybraliśmy z Danielem, czyli fiołkoworóżowego i cynamonowego. Przez całe życie marzyłam o oprawie weselnej w tych barwach...

- Od razu powiedziałem, że to absolutnie wspaniały wybór - entuzjazmował się pan Norris, dla podkreślenia tych słów klaszcząc w ręce.

- Prawdę mówiąc, to był pana pomysł - powiedziała Daphne z uśmiechem. Kendell zaczynało kręcić się w głowie.

- Naprawdę nie chcę niczego... wymyślnego. Oboje z Zachem lubimy rzeczy proste... naturalne.

- Naturalne! Znakomicie! - wykrzyknął rozpromieniony pan Norris. - Nie uwierzy pani, właśnie miałem coś takiego zaproponować.

- Naprawdę? - Kendell poczuła, jak zalewa ją fala ulgi. Agnes i Daphne uśmiechnęły się, najwyraźniej aprobując jej pomysł. Może w końcu nie będzie tak źle, pomyślała.

- Tak, naturalne barwy - powtórzył pan Norris, zacierając ręce. - Kolory zbóż - pszenica, owies, troszkę jęczmienia... I do tego odrobina - naprawdę odrobina - soczystej zieleni. Dla

kontrastu. Wprost uwielbiam, kiedy barwy oddają osobowość młodej pary.

- Kendell może włożyć mój naszyjnik z diamentów i szmaragdów - zaproponowała Agnes. - Co do stroju, to widziałam naprawdę czarującą suknię ślubną u Emile'a. Oczywiście chciałybyśmy poznać pana opinię, ale jak pan wie, najważniejszy jest czas. Emile zgodził się zrobić mi tę wielką przysługę i pośpieszyć się z poprawkami.

- Mamo, kiedy ja mam bardzo ładną białą sukienkę...

Agnes zaśmiała się, myśląc, że to żart.

- Nie obawiaj się, kochanie, ta suknia jest bardzo skromna. Satyna z delikatnym perłowym przybraniem, spódnica z pełnego koła, bufiaste rękawy z haftowanej koronki. Najstrojniejszy w tym wszystkim jest stanik - pięknie udrapowany, z delikatnym obramowaniem z sutaszu. Teraz co do przybrania głowy...

Pan Norris porwał leżący przed nim na stoliku album i zaczął go pośpiesznie kartkować.

- Co by pani powiedziała na niedużą koronę z pereł?

- Och! To będzie wspaniałe, lepsze niż stroik z koronek i pereł, który pokazał mi Emile. - Agnes uśmiechnęła się zachęcająco do Kendell. - Widzisz, kochanie, jakie to skromne?

Dla Kendell stawało się coraz bardziej oczywiste, że całkowicie różnią się z matką w rozumieniu pojęcia „skromne". Podobny do matczynego gust mieli także, jak się zdaje, Daphne i pan Norris, czuła się więc całkowicie zdominowana.

- Suknia musi mieć lekko kremowy odcień, żeby dobrze współgrała z całą oprawą - powiedział Norris dobitnie. - Będę przy tym stanowczo obstawał. Czysto biała odstawałaby od reszty jak obandażowany palec.

- Jasne, że nie chcę wyglądać jak obandażowany palec na

swoim własnym ślubie - zażartowała Kendell, ale nikt nie zwrócił na nią uwagi.

- Co by pan powiedział o odcieniu toffi dla druhen? - spytała Daphne.

- Jakich druhen? Ja nie mam żadnych druhen...

- Kendell, nie bądź niemądra - odezwała się matka. - Masz sześć druhen.

- Sześć? Skąd sześć?

- Przecież są twoje dwie kuzynki - Ellen i Claire, potem Louise, Paula...

- Paula? Co za Paula?

- Paula Rush. Musisz ją pamiętać, kochanie. Córka Allana i Joanny. Byłyście razem w internacie. - Agnes zawahała się przez chwilę. - No cóż, może nigdy się specjalnie nie przyjaźniłyście, ale musimy mieć parzystą liczbę, a ty nie dałaś mi zbyt wiele czasu.

Tymczasem specjalista od ślubów siedział zamyślony i stukał się palcem w brodę.

- Toffi? No, nie wiem. Sądzę, że toffi...

- Za ciemny? Zbyt intensywny? - Daphne zareagowała natychmiast.

- Ja raczej proponowałbym beż - powiedział pan Norris po pełnej wyczekiwania chwili. - Ale nie chcę, żeby wyglądało na to, że narzucam paniom...

- Beżowy będzie rewelacyjny - przerwała mu Daphne.

- Teraz najważniejsze to zabrać wszystkie druhny do Emilć'a i zobaczyć, co znajdzie dla nich w tym kolorze - zakończyła Agnes. - Może da radę dopasować wszystko przy jednej lub dwóch miarach. Zostało tylko sześć dni.

- Czy to wszystko nie jest trochę... bez sensu? - spytała Kendell, potrząsając głową.

Ale nikt z zebranych jakoś nie zgodził się z jej opinią.

- Niczym się nie przejmuj, Norris potrafi wyczyniać cuda, nawet w takim pośpiechu - powiedziała Daphne po skończonym spotkaniu.

- To wszystko wymyka mi się z rąk. Myśleliśmy z Zachem o skromnej ceremonii w kościele i przyjęciu w domu, tylko dla rodziny. A teraz okazuje się, że ma być wielka feta w ogrodzie w jakimś snobistycznym hotelu. Mama rozsyła ponad sto zaproszeń, mam druhny, których nawet nie znam, suknię ślubną, z której później nie będzie żadnego pożytku, nawet własny kolor. Zdaje się, że wyjdzie z tego niezły cyrk.

- Nie, zobaczysz. Wszystko będzie piękne. I bardzo proste.

Kendell czuła, że byłaby zadowolona, gdyby już nigdy w życiu nie musiała słyszeć tego słowa.

- Co sobie Zach pomyśli? - utyskiwała. - Jestem pewna, że nie spodziewa się czegoś takiego. Byłby najszczęśliwszy - ja zresztą też - gdybyśmy za domem rozstawili wielki namiot, piekli mięso na grillu i mogli włożyć wygodne dżinsy i tym podobne ciuchy.

- Och, przestań już narzekać. Coś takiego zdarza się tylko raz w życiu. - Daphne uśmiechnęła się łobuzersko. - A przynajmniej na początku człowiek ma taką nadzieję.

- W naszym przypadku będzie tak na pewno - powiedziała Kendell dobitnie. - Może nie zastanawialiśmy się długo, ale to małżeństwo będzie na całe życie.

- Słuchaj, muszę o nim wiedzieć wszystko. Jest chyba kimś wyjątkowym, jeśli od razu zakochałaś się po uszy. Nie byłaś nigdy skora do czegoś takiego. To raczej ja zawsze zachowywałam się impulsywnie, a teraz wygląda, jakbyśmy zamieniły się charakterami.

- Kiedy właściwie tu nie ma o czym opowiadać.

- Słuchaj Kendell, chyba nie masz mi wciąż za złe tej historii z Willem Bartonem?

- Och nie, to już przeszłość.

- Czuję się okropnie z tego powodu. Kendell, przysięgam, że nigdy go do niczego nie zachęcałam. Po prostu...

- Po prostu kiedy zobaczył ciebie, to zapomniał, że ja w ogóle istnieję. - Kendell nie powiedziała tego oskarżycielskim tonem, chociaż jeszcze nie tak dawno miała żal do siostry z tego powodu. Cóż, niełatwo być tą „zwykłą" z sióstr, tą pospolitą. Daphne zawsze wyróżniała się spośród tłumu i to ona wybierała sobie mężczyzn.

- On w ogóle nie był wart tego nieporozumienia między nami - powiedziała Daphne. - Will to był gnojek.

- Tak, Will to był gnojek - przytaknęła Kendell.

- Powiem ci coś, jestem zadowolona, że on w końcu nie pojechał ze mną wtedy w lecie do Maui. To byłaby wielka pomyłka. - Daphne westchnęła. - A potem o mało sama nie popełniłam jeszcze większej. Ale to też już przeszłość. Najważniejsze, że Daniel nie jest przeszłością. Ale wciąż mi przykro z powodu Willa.

- Nie przejmuj się. Teraz rozumiem, że tak naprawdę wcale nie kochałam Willa. - Uśmiechnęła się do siostry. - Tylko niech mi się to nie powtórzy! Will nawet nie umywa się do Zacha.

- Coś ty, Kendell. - Daphne była oburzona. - Jestem zaręczona. Kocham Daniela do szaleństwa. Wiem, wszyscy się dziwią, że po tych moich szalonych i nierozważnych związkach z kontrowersyjnymi mężczyznami w końcu zdecydowałam się na takiego prostolinijnego, spokojnego i konserwatywnego bankowca. Ale czy nie mówi się, że przeciwieństwa się przyciągają?

- Daphne? - przerwała Kendell. - Myślisz, że oszalałam?

- Dlatego że wychodzisz za faceta, którego znasz dopiero sześć tygodni? Ja uważam, że to wspaniałe. Wierzę, że kobie-

ta instynktownie czuje, kiedy spotyka tego jedynego mężczyznę jej życia. Ja bez wątpienia poczułam. Wyszłabym za Daniela po naszej pierwszej randce - no, może po trzeciej - ale znasz go, on raczej nie jest w gorącej wodzie kąpany.

- Chciałabym, żeby tato nie zachowywał się tak, kiedy jest mowa o Zachu. Zawsze mi ufał, wierzył w mój rozsądek.

- Ja całkowicie wierzę w twój rozsądek, jeśli to cokolwiek dla ciebie znaczy.

- Znaczy bardzo dużo. - Kendell uśmiechnęła się do siostry.

ROZDZIAŁ DRUGI

Zach nie przypuszczał, że będzie aż tak bardzo przeżywał wyjazd z rezerwatu. To śmieszne, kiedy się zważy, że nie przybył tu całkiem z własnej woli. Teraz zaś, gdyby zależało to od niego, nie wyjeżdżałby stąd. Wolałby, żeby oboje z Kendell zostali tutaj, w każdym razie przez parę najbliższych miesięcy. Potem... no cóż, potem wszystko ułożyłoby się inaczej.

- Spakował się pan?

Zach obejrzał się i ujrzał przed sobą doktora Alexa Muntabi, dyrektora rezerwatu - wysokiego, ciemnoskórego Kenijczyka, który mówił z wyraźnym brytyjskim akcentem, nabytym podczas studiów w Oksfordzie.

- Prawie.

- Mogę wejść na minutę? - Muntabi stał w wejściu do chaty Zacha.

- Oczywiście. Ale mam nadzieję, że nie przyszedł pan po to, żeby namawiać mnie do zmiany decyzji?

- A jest jakaś szansa?

- Nie. - Zach uśmiechnął się do niego szeroko.

- Tak właśnie myślałem. - Muntabi zawahał się. - Dziś rano miałem telefon. Dzwonił mężczyzna o nazwisku Elkins. Seth Elkins.

- Nigdy o nim nie słyszałem - rzekł Zach, już bez uśmiechu.

- Najwyraźniej on też zbyt wiele o panu nie słyszał. Dla-

tego właśnie dzwonił. Powiedział, że reprezentuje Charlesa Morgana.

- Morgana?

- Ojca pana narzeczonej - wyjaśnił Muntabi.

Zach zaklął.

- To ona napuściła ojca, żeby mnie sprawdzał?

- Albo on robi to z własnej inicjatywy...

- Co pan powiedział temu Elkinsowi? - spytał Zach z niepokojem w glosie.

- Nic, rzecz jasna - odparł Muntabi, spoglądając na niego z wyrzutem. - Oprócz tego, że jest pan znakomitym fotografem, lubianym przewodnikiem i dobrym kolegą. Szczerze mówiąc, sam nie wiem nic więcej.

- Przepraszam - rzekł Zach. - Jestem trochę zdenerwowany.

- A Kendell? - spytał Muntabi po chwili wahania. - Czy ona jest choć trochę lepiej poinformowana?

- Jest zdecydowanie niedoinformowana. Wcale nie jestem z tego zadowolony, ale nie miałem wyjścia. Najpierw muszę załatwić parę nie dokończonych spraw.

- Mam nadzieję, że cokolwiek to jest, uda się panu wszystko załatwić. - Mówiąc to, Muntabi podniósł się i uścisnął mu rękę.

- Czego to człowiek nie robi dla miłości - zażartował Zach.

- Założę się, że siedem miesięcy temu nie śniło się panu, że coś takiego się stanie.

- Siedem miesięcy? - Zach zaśmiał się. - Niech pan powie: siedem dni temu. Do diabła, jeden dzień i ona siedziałaby w samolocie, a ja zostałbym tutaj wolny i szczęśliwy.

- Wolny i szczęśliwy? - powtórzył Muntabi.

- Nie - odparł Zach, teraz już poważnie. - Czułbym się gorzej niż w piekle.

Kendell właśnie wychodziła, żeby pojechać na lotnisko, kiedy w holu pojawił się ojciec.

- Możesz zajrzeć do mnie na chwilę? Chcę zamienić z tobą parę słów.

- Ale naprawdę na chwilę, tato - odrzekła Kendell, spoglądając na zegarek. - Samolot Zacha ląduje za czterdzieści pięć minut, a droga na lotnisko zajmie mi prawie tyle.

- W takim razie nie traćmy czasu.

- Jeśli chcesz rozmawiać o mnie i Zachu, o naszym ślubie, to rzeczywiście będzie to strata czasu - powiedziała stanowczo, ale weszła do przestronnego, eleganckiego gabinetu ojca.

- Usiądź, proszę. - Charles wskazał jej skórzany, ciemnoczerwony fotel.

Wolała stać. Zastanawiała się, dlaczego zawsze czuje się jak dziecko, kiedy ojciec wzywa ją do siebie „na rozmowę". Żałowała, że nie została we własnym mieszkaniu po drugiej stronie miasta, ale jeszcze bardziej żałowała decyzji, że Zach również zamieszka tutaj.

- Proszę tato, powiedz, o co ci chodzi.

- Najpierw ty mi coś powiedz. Czy wiesz, gdzie przebywał Zach Jones, zanim siedem miesięcy temu przyjechał do Kenii?

- Chyba mówił, że zajmował się fotografowaniem... gdzieś na południu Francji... - odpowiedziała niepewnie.

Morgan przecząco potrząsnął głową.

- Może to nie była Francja... raczej Hiszpania.

Ojciec ponownie zaprzeczył.

- No dobrze, nie pamiętam.

- Nie pamiętasz, czy on ci nie powiedział?

- O co ci chodzi?

- Chodzi mi o to, że nic o nim nie wiesz.

- Mylisz się - odpaliła Kendell. - Wiem to, co jest najważniejsze. Wiem, że jest opiekuńczy, wrażliwy, wesoły, odważny. Wiem, że mnie kocha i że ja go kocham.

- A co powiesz na to, że nie udało się znaleźć żadnych danych na temat jego urodzenia ani numeru ewidencyjnego, nic też nie wiadomo o jego życiu przed przyjazdem do Kenii?

- Widzę, tato, że zająłeś się tym na serio. Pewnie sporo cię kosztowało, żeby dowiedzieć się tego wszystkiego w tak krótkim czasie.

- Otóż to. Niczego nie udało się ustalić. Nie sądzisz, że to o wiele gorsze? Podejrzane?

- Nie masz prawa grzebać w przeszłości Zacha - zawołała Kendell, szukając gorączkowo w torebce kluczyków od samochodu i mając nadzieję, że ojciec nie zauważy, jak bardzo drżą jej ręce. - Jestem dorosła i wiem, co robię.

- Nie rozumiem, co się z tobą stało. Nie przypuszczałem, że możesz być, tak nieodpowiedzialna, taka impulsywna, zupełnie jakby coś ci zmąciło umysł.

- Wciąż nie rozumiesz? - Kendell roześmiała się. - Jestem zakochana. Spotkałam mężczyznę, w którym zakochałam się od pierwszego wejrzenia. I jest mi z tym bardzo dobrze, tato. Na kogoś takiego jak Zach czekałam przez całe życie. Och, wiem, tobie może się wydawać, że to absurd, ale to, co czuję do niego - i co on czuje do mnie - nie ma nic wspólnego z logiką. Dzięki niemu cały świat wokół mnie stał się jaśniejszy i wyraźniejszy. Dzięki niemu czuję się piękna i kochana.

- Mówisz jak zadurzona nastolatka.

- Bo tak się czuję! - krzyknęła Kendell. -1 wiesz co? To uczucie jest cudowne. A teraz ostrzegam cię, tato. Kiedy Zach przyjedzie, nie wolno ci poddawać go żadnym indagacjom. Przysięgam, że jeśli coś takiego zrobisz, to natychmiast się

stąd wynoszę i jedziemy prosto do Las Vegas, żeby tam wziąć ślub. Mama nigdy ci tego nie wybaczy, po tych wszystkich przygotowaniach. A co pomyślą twoi przyjaciele i znajomi?

- A teraz ty posłuchaj, Kendell...

- Nie, tato, ty posłuchaj - przerwała mu, kierując się do wyjścia. - Jeśli nawet twoje śledztwo nie dotarto do żadnego świadectwa urodzenia czy numeru ewidencyjnego, to jestem pewna, że jest na to logiczne wytłumaczenie. Może tam, gdzie się urodził, wybuchł później pożar? A może urodził się za granicą? Poza tym nie jest sprzeczne z prawem, że ktoś nie ma numeru ewidencyjnego. Może Zach nigdy nie pracował w Stanach. W końcu jest przecież podróżnikiem, poszukiwaczem przygód.

- A może łowcą posagów? - zawołał za nią ojciec.

Nie odpowiedziała, tylko trzasnęła za sobą drzwiami. Na zewnątrz zatrzymała się na chwilę, żeby się uspokoić. Kiedy tylko Zach przyjedzie, będą musieli wyjaśnić te sprawy. A zresztą, było mnóstwo rzeczy, których on o niej nie wiedział. Chciała, żeby dzielili wszystko, żeby do końca życia nie było między nimi żadnych sekretów. Tak, będą musieli wyjaśnić sprawę, o której wspominał ojciec...

Już prawie była na ulicy, kiedy z przerażeniem zobaczyła, że matka, która właśnie wysiadła z samochodu, kieruje się w jej stronę.

- Och Kendell, dzięki Bogu, że cię złapałam.

- Mamo, jadę na lotnisko i jestem już spóźniona.

- Wiem, wiem, kochanie. Ale pamiętaj, że na trzecią musisz zdążyć na przymiarkę do Emilć'a. I wciąż nic nie jest ustalone, jeśli chodzi o muzykę. Ponieważ przyjęcie ma być w ogrodzie, pomyślałam, że może będziesz chciała wybrać sobie jakiś temat związany z kwiatami. No i najważniejsza melodia - na twój pierwszy taniec z Zachem. Czy wolisz tra-

dycyjną orkiestrę do tańca, czy może zespół jazzowy? Pan Norris mówi, że muzyka musi współgrać z całym nastrojem uroczystości.

- Mamo, proszę, nie teraz. Przez cały tydzień nic, tylko wesele i wesele...

Najwyraźniej dotknięta Agnes zacisnęła usta.

- Pragnę tylko, żeby dla ciebie i Zacha był to niezapomniany dzień.

- Wiem, mamo. Przepraszam cię. Wiesz co? Porozmawiam z Zachem o muzyce i przyrzekam ci, że do jutra zadecydujemy o tym, dobrze?

Agnes rozpromieniła się.

- Pan Norris powiedział, że chętnie będzie ci towarzyszył podczas rozmowy z organistą. Zaproponuje kilka utworów, a ty posłuchasz i zdecydujesz.

- Ale już jutro, mamo. Przyrzekam - zawołała Kendell, wsiadając z pośpiechem do samochodu.

- Aha, i jeszcze jedno: pan Norris denerwuje się, że chcecie tylko wegetariańskie potrawy. On mówi, że nie ma takiego zwyczaju. Zaproponował bażanta w cieście, więc jeśli z Zachem nie jadacie mięsa, to będziecie mogli zjeść samo ciasto...

ROZDZIAŁ TRZECI

Kendell poczuła ulgę, kiedy okazało się, że samolot ma spóźnienie. Potrzebowała trochę czasu, żeby jakoś dojść do siebie. Podejrzenia ojca potwierdziły jej własne wątpliwości co do Zacha. Szybko przeszła przez halę przylotów do miejsca, gdzie znajdowały się automaty telefoniczne, i wystukała na klawiaturze jednego z nich numer do siostry.

- Daphne? Szczęście, że cię złapałam.

- Kendell? Skąd dzwonisz?

- Z lotniska. Przyjechałam po Zacha, ale jego samolot jest spóźniony i muszę tu sterczeć. - Zawahała się. - Wiesz, chyba jestem trochę... zdenerwowana.

- Słuchaj, właśnie dzwoniła mama i zaproponowała, żebyśmy z Danielem zamieszkali z wami w domu aż do dnia ślubu.

- Och, to byłoby wspaniale - zawołała Kendell z entuzjazmem. Potrzebowała jeszcze jednego sprzymierzeńca.

- Jesteś pewna, że ci to odpowiada?

- Jestem szczęśliwa, naprawdę. A ty i Daniel będziecie mogli lepiej poznać Zacha.

- Więc już się nie boisz, że ukradnę ci tego niezrównanego narzeczonego? - spytała Daphne ze śmiechem.

- Sama powiedziałaś, że masz własnego. Zresztą jest tyle innych spraw, którymi powinnam się przejmować.

- Chodzi ci o przygotowania do wesela? Rzeczywiście, trudno wszystko zrobić w tak krótkim czasie, ale przecież...

- Nie, to nie to. To znaczy częściowo tak, ale…

- Ale co?

- Och, Daphne. Co ja w ogóle robię?

- Jak to? Czekasz na swojego przyszłego męża.

- Wiem. Jaka ja jestem... głupia. Po prostu rozmyślałam o przeszłości. Wiesz, przez sześć tygodni praktycznie każdy dzień spędziłam z Zachem... Wydaje mi się, że zawsze potrafiłam oceniać ludzi, no, w każdym razie prawie zawsze...

- Uspokój się, Kendell. Coś takiego nazywa się przedślubnym napięciem. Ja to mam co chwilę, a jeszcze zostało mi sześć miesięcy do ślubu.

- Ty też?

- Oczywiście. Przecież to zupełnie naturalne i niezależne od tego, jak bardzo kocha się drugą stronę. Wystarczy na ciebie spojrzeć, żeby wiedzieć, że twoje uczucie jest naprawdę poważne. Nigdy wcześniej tak nie wyglądałaś, nawet w czasach Willa.

- Chyba wyświadczyłaś mi przysługę, kiedy go ode mnie odciągnęłaś.

- Kendell, to nie fair. Wcale go od ciebie nie odciągałam. A zresztą myślałam, że już mi wybaczyłaś.

- Przepraszam, nie chciałam do tego wracać. Jestem po prostu trochę zdenerwowana, bo… bo nie wiem zbyt wiele o Zachu - ciągnęła Kendell z westchnieniem. - Kierowałam się instynktem, tato już mi zresztą wypomniał, że to zupełnie do mnie niepodobne. Chyba będziemy musieli porozmawiać szczerze o przeszłości.

- Czy ja wiem? Osobiście uważam, że ludzie przykładają do tego zbyt dużą wagę. Popatrz na mnie i Daniela. Gdyby wiedział o mnie wszystko, to pewnie nigdy by mi się nie oświadczył. Mógłby pomyśleć, że jestem zbyt szalona, zbyt nieodpowiedzialna - zwłaszcza w stosunku do mężczyzn.

- Chcesz powiedzieć, że według ciebie Zach był taki sam, jeśli chodzi o kobiety?

- Nie, nie zamierzam nic zgadywać na jego temat. Chcę ci tylko powiedzieć, że skreśliłam wszystko, co robiłam w przeszłości, wyrzuciłam to z pamięci. Dlaczego więc miałabym teraz być za to ukarana? Jestem przecież teraz odpowiedzialną i poważną osobą i będę dla Daniela idealną żoną. W tej chwili moim celem jest upewnienie go, że będziemy razem wiedli długie i szczęśliwe życie. A przeszłość nic tu nie ma do rzeczy.

- Nie gryzie cię to, że masz przed nim sekrety?

- O wiele bardziej gryzłoby mnie, gdybym miała go stracić.

- Też racja. Muszę już iść. Właśnie ogłosili, że samolot Zacha zaraz wyląduje.

- Ucałuj go mocno ode mnie.

Detektyw Howard Monkson, zwany Monkiem, krępy mężczyzna w średnim wieku, miał właśnie opuścić lotnisko po odlocie siostry, kiedy jego uwagę zwróciła znajoma twarz. Chwycił pierwszą lepszą gazetę, leżącą na wolnym fotelu i otworzył ją, zasłaniając się. Zerkając ukradkiem obserwował, jak interesujący go mężczyzna macha ręką do wysokiej, rudowłosej kobiety, a ona biegnie w jego stronę. Patrzył, jak tamten chwycił ją w ramiona, a sposób, w jaki zaczęli się całować, wskazywał, że łączy ich coś naprawdę poważnego. Postanowił zbliżyć się do nich niepostrzeżenie, w nadziei, że usłyszy choć fragmenty rozmowy...

Zach objął Kendell i mocno przyciągnął do siebie.

- Nareszcie! Nie mogłem się już doczekać. - Pogłaskał ją po policzku. - Wciąż mnie kochasz?

- Bardziej niż myślałam, że to możliwe. - Wzięła go za ręce i otoczyła się nimi w pasie. - Przytul mnie mocno, trzymaj mnie.

- A więc nie zamierzasz uciec mi sprzed ołtarza?

Kendell westchnęła i cofnęła się odrobinę.

- Nie, ale ty możesz wpaść na taki pomysł, kiedy usłyszysz, jak ma wyglądać wesele. To wszystko wymknęło mi się z rąk. Nie sądziłam, że mama będzie w stanie przygotować tak wiele w tak krótkim czasie. Mama i pan Norris.

- A któż to jest Norris?

- Och, kochanie, całe San Francisco wie, że jest niezrównany w organizowaniu ceremonii ślubnych - przekomarzała się z nim. - A nasze wesele...

Zach zamknął jej usta pocałunkiem.

- Maleńka, wesele nic mnie nie obchodzi. Ważne jest to, co następuje po weselu.

- Och, Zach... - Zarzuciła mu ramiona na szyję. - To rzeczywiście jest najważniejsze.

Przeszłość nie ma znaczenia, pomyślała. Liczy się tylko to, co będzie. Ich wspólna przyszłość.

Zach ostrożnie rozglądał się, przytulając ją do siebie. Próbował zachować spokój i dobry humor, ale wciąż miał dziwne uczucie, że jest obserwowany.

Tymczasem detektywowi Monkowi nie udało się usłyszeć więcej niż parę oderwanych słów, które niewiele mu powiedziały. Wciąż jednak nie potrafił pozbyć się wrażenia, że prędzej czy później powinien rozpoznać tego faceta, że jest to ktoś, kogo warto mieć na oku. Było coś znajomego w sposobie, w jaki tamten rozglądał się wokoło. Najwyraźniej był zdenerwowany. Nie, lepszym określeniem byłoby: „ostrożny".

Wiedział, co powiedziałaby Maureen, jego żona. Że stary

detektyw wciąż czyha na jakąś wielką sprawę, która pozwoliłaby mu odejść w glorii na zasłużoną emeryturę, co miało nastąpić w lutym przyszłego roku. No i co z tego? Trzymanie oczu otwartych nie kosztuje wiele.

Obserwował, jak szczęśliwa para udaje się po bagaże. A może powinien już teraz wstąpić na komendę i przejrzeć trochę zdjęć? Właśnie ruszał do wyjścia, kiedy stanął jak wryty i z zadowoleniem strzelił palcami. Nagle udało mu się skojarzyć twarz nieznajomego. Przypomniał sobie nawet jego nazwisko. Nie żaden Zach, jak go nazywała dziewczyna. Na imię miał Evan. Evan Pasko. Wciągu minionego roku zmienił się jego wygląd - miał dłuższe, jaśniejsze włosy, skórę mocno opaloną, był bardziej umięśniony, ale to na pewno był wciąż ten sam Evan Pasko, mógłby założyć się o swoją przyszłą emeryturę.

Detektyw zaśmiał się w duchu. Może rzeczywiście uda mu się zrobić coś wielkiego, zanim na zawsze zdejmie policyjną odznakę? Nie miał złudzeń. Ktoś taki jak Pasko nie będzie łatwym przeciwnikiem, ale Monk zawsze lubił wyzwania. Na razie zresztą wystarczy, że nie da się zgubić i będzie trzymać oczy i uszy szeroko otwarte. W końcu coś się musi wydarzyć, czuł to przez skórę.

Zach zagwizdał długo i przeciągle, kiedy stanął przy sportowym, czarnym ferrari, należącym do Kendell. Popatrzył z zaciekawieniem na swoją przyszłą żonę. Nie podejrzewał, że weterynarze zarabiają aż tyle, by pozwolić sobie na kupno takich kosztownych samochodów.

- Może chcesz poprowadzić? - Kendell wyciągnęła rękę z kluczykami, nie patrząc mu w oczy. Czuła się niezręcznie, że jej tajemnica wyszła na jaw w taki sposób. Była bogata wyłącznie dzięki spadkowi po dziadku, który zarobił miliony

dolarów na produkcji zamków błyskawicznych. Jej ojciec odziedziczył i znacznie rozbudował fabrykę.

Zach wrzucił swój worek za oparcie.

- Resztę bagażu wysłałeś statkiem? - spytała.

- Jaką resztę? To wszystko. Kiedy się dużo podróżuje, to niewygodnie mieć wiele bagażu - odparł, siadając za kierownicą.

- Ale teraz, kiedy nie będziesz już tyle podróżował, możesz pozwolić sobie na trochę więcej rzeczy - powiedziała, próbując go wysondować. - Chyba że ta nowa praca, o której wspominałeś w liście, też wymaga podróżowania.

- Raczej nie. Będę fotografował dla paru lokalnych pism.

- W porównaniu z afrykańskimi safari brzmi to nieco... nieciekawie. Zwłaszcza że wcześniej też zajmowałeś się zapewne czymś bardziej ekscytującym... - Oby złapał przynętę i powiedział coś o sobie, pomyślała.

Zach nie połknął przynęty, może się domyślił jej intencji. Zaśmiał się tylko i objął ją ramieniem.

- Teraz moja praca może być nudna, spodziewam się podniecających rzeczy po godzinach. Czy możemy od razu pojechać do ciebie? Już nie mogę się doczekać...

- Och, Zach. To byłoby wspaniałe, tylko...

- Tylko co?

- Moja rodzina... oni pomyśleli, że będzie tak miło i familijnie. .. kiedy zamieszkamy u rodziców aż do dnia ślubu.

- U twoich rodziców?

- Wiem, co o tym sądzisz, ale to tylko parę dni. Moja siostra z narzeczonym też przyjadą, więc będziesz mógł poznać wszystkich za jednym zamachem.

Zach nie wyglądał na zachwyconego.

- Nie będzie tak źle, zobaczysz - szepnęła i pocałowała go uwodzicielsko.

- Pewnie będziemy musieli spać oddzielnie?

- Nie bój się - powiedziała, głaszcząc go po udzie. - Trafię po ciemku do właściwych drzwi.

- Jednak wielkomiejskie życie wymaga wielu poświęceń - westchnął Zach.

- O tak, a czy masz może przypadkiem wśród swoich rzeczy coś takiego jak smoking?

- Co to, czy ja jestem kelnerem?

- Nie, ale ślub jest raczej dość… uroczystą okazją.

- Och, nie…

- Rozumiem cię i przysięgam, że próbowałam zrobić, co się da. Ale nie miałam szans. Kiedy poznasz mamę, to zrozumiesz. Albo pana Norrisa. Albo siostrę.

- A co z ojcem?

- No nie, on nie włącza się w przygotowania. Wiesz, jeśli kogoś nie zna, to jest bardzo… ostrożny, żeby nie powiedzieć: nieufny.

- Nie przejmuj się. - Zach wyszczerzył zęby w uśmiechu. - Każdy, kto tylko mnie pozna, musi mnie pokochać.

Kendell uśmiechnęła się z nadzieją. Bardzo na to liczyła.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Byli już niedaleko domu, kiedy Kendell z przerażeniem zdała sobie sprawę, że dochodzi trzecia.

- Cholera, będziemy musieli najpierw wpaść na moją przymiarkę.

Zach nie odpowiedział, zajęty właśnie obserwowaniem czegoś we wstecznym lusterku. Kendell trąciła go lekko.

- Zach? Słyszałeś, co powiedziałam?

- Przepraszam, kochanie. - Spojrzał na nią nieobecnym wzrokiem. - Ja po prostu... próbuję z powrotem dostosować się do cywilizacji. - Oraz, dodał w myśli, do gubienia ogonów. Już na lotnisku zauważył ten stary, brązowy samochód i nie sądził, że wciąż jedzie za nimi tylko przez przypadek.

- Mam teraz przymiarkę mojej sukni ślubnej. To niedaleko stąd i nie powinno potrwać długo. Jeśli chcesz, możesz pójść ze mną. Wprawdzie narzeczony nie powinien wcześniej oglądać panny młodej w ślubnej sukni, ale ja zawsze uważałam, że to głupi przesąd. Chociaż... Emilć mógłby dostać apopleksji, gdybym cię przyprowadziła, więc może lepiej zaczekaj w kawiarni obok.

Zach skinął głową, ale słuchał jej tylko jednym uchem, mając całą uwagę skupioną na podążającym za nimi ślad w ślad brązowym samochodzie.

- Teraz musisz skręcić w lewo, a potem w drugą w prawo.

- Pierwsza w lewo. Tak jest.

Sprawiał wrażenie, jakby nie do końca zrozumiał, co do niego mówiła. Dojeżdżali już do skrzyżowania, a on ani nie włączył kierunkowskazu, ani też nie zwolnił.

- Zach, to tutaj... - zaczęła, lecz nie zdołała dokończyć

Prowadzony przez jej przyszłego męża samochód skręcił bowiem tak nagle, że rzuciło nią w bok, a słowa uwięzły jej w gardle. Ledwo wyminęli furgonetkę, jadącą poprzeczną ulicą. Zanim Kendell zdążyła się pozbierać, Zach zerknął w lusterko i uśmiechnął się do siebie z satysfakcją, widząc jak brązowy samochód zatrzymuje się na czerwonym świetle przed skrzyżowaniem.

- Kochanie, przepraszam cię - powiedział. - Chyba odzwyczaiłem się od jazdy w dużym ruchu. Co dalej?

- Następna w prawo - odparła, spoglądając na niego podejrzliwie. - Potem miniesz dwie przecznice, znowu w prawo i będziemy na miejscu. Ale nie musisz się śpieszyć. Parę minut naprawdę nie ma znaczenia.

- Następna w prawo - powtórzył Zach. - Świetnie. - Przyśpieszył, żeby zniknąć za zakrętem, zanim brązowe auto znów pojawi się w lusterku.

Następny zakręt pokonali z piskiem opon. Kendell zaczęła gorzko żałować, że zaproponowała Zachowi, żeby prowadził.

Monk ze złością trzasnął dłonią o kierownicę, kiedy po przeczesaniu kilku następnych ulic nie natrafił nawet na ślad czarnego ferrari. Podjechał do krawężnika, żeby zastanowić się, co dalej.

Zamknął oczy i przywołał w pamięci twarz kobiety, która wyjechała po Pasko na lotnisko. Kim jest? Jak się w to wplątała? Jej twarz też wydała mu się skądś znajoma. Każdy, kto znał Mońka, wiedział, że nigdy nie zapomina choćby raz

widzianych twarzy. Czasem tylko nie mógł sobie przypomnieć, do kogo one należą. Teraz jednak nie musiał długo wysilać swej pamięci. Wygramolił się z wozu i szybko podszedł do kiosku, żeby kupić gazetę, taką samą, jaką przeglądał na lotnisku, kiedy śledził Evana Pasko.

Przekartkował ją pośpiesznie i w końcu trafił na stronę, której szukał. Kronika towarzyska. Tam właśnie odnalazł zdjęcie kobiety z lotniska. Szybko przeczytał zawiadomienie o ślubie Kendell Morgan z Zachem Jonesem.

Zaraz po zakończeniu przymiarki Kendell przebiegła na drugą stronę ulicy, do Zacha, który miał czekać na nią w kawiarni. Weszła do środka, ale nigdzie nie mogła go znaleźć. Dopiero po dokładnych poszukiwaniach wśród dość licznych klientów dostrzegła go w najciemniejszym kącie, czytającego gazetę w ten sposób, że właściwie zakrywała go całego.

Usiadła obok i zauważyła, że wzdrygnął się lekko, zanim zdał sobie sprawę, że to ona.

- Jak poszło? - uśmiechnął się czule.

- To piękna suknia, ale moim zdaniem zbyt strojna. - Wzruszyła ramionami. - Zach...

- Tak?

- Wiesz, zastanawiałam się...

- Nad czym, kochanie? - Wziął ją za rękę.

- Och, nad różnymi rzeczami... Na przykład... nigdy mi nie mówiłeś, gdzie się urodziłeś.

Zach wyglądał na zdziwionego tym pytaniem, ale zaraz uśmiechnął się ponownie.

- W stanie Iowa - odparł krótko.

Przy ich stoliku pojawiła się kelnerka. Kendell chciała zamówić kieliszek wina, ale Zach podsunął jej własny, ledwo tknięty.

- Weź moje, ja właściwie nie piję alkoholu - powiedział i odprawił kelnerkę.

Kendell wypiła spory łyk, zanim odstawiła kieliszek.

- Iowa...-powtórzyłapowoli.

- Tak. Na farmie - dodał Zach.

- Aha, na farmie.

- Mój ojciec był farmerem.

- To... to by się zgadzało.

- Kendell, o co chodzi? Co ma się zgadzać? - spytał rozbawiony.

- Nic, tylko... Po prostu nic nie wiedziałam o twoim pochodzeniu.

- Aha, rozumiem.

- Czy jest jakiś powód, dla którego nie chcesz o tym rozmawiać? - Spojrzała na niego z niepokojem.

- Nie, nie ma żadnego powodu. - Podrapał się w głowę. - Jak już powiedziałem, urodziłem się i dorastałem na farmie w Iowa. Doiłem krowy, chodziłem do szkoły, biłem się z chłopakami... Robiłem to, co wszyscy. Wyjechałem stamtąd, kiedy miałem szesnaście lat.

- Czy to było po śmierci twoich rodziców?

- Po śmierci mamy. Ojciec zmarł kilka lat później.

- I dokąd pojechałeś? Pracowałeś gdzieś?

- Jeśli chodzi o ścisłość, to dotarłem autostopem do San Francisco.

- Naprawdę? I mieszkałeś tutaj?

- Nie. Spotkałem kilku chłopaków pracujących na frachtowcu, który miał płynąć do Hongkongu. Namówili mnie, żebym się zaciągnął. Bardzo mi się ten pomysł spodobał. Co prawda byłem nieletni, ale oni załatwili mi fałszywe papiery. - Wyciągnął rękę i ujął dłoń Kendell. - Byłem wówczas trochę szalony i lekkomyślny. Pewnie już od dziecka miałem

żyłkę podróżniczą. Wszystko to było ogromnie podniecające...

- I chyba niebezpieczne?

- Czasami. - Uśmiechnął się do niej. - Ale jakoś umiałem zadbać o siebie.

- I o panienki, które popadły w tarapaty?

- Ty jesteś jedyną kobietą, którą uratowałem, a potem poprosiłem o rękę.

Kendell roześmiała się.

- No, dalej... Opowiedz mi jeszcze o tych czasach, kiedy byłeś szalony i lekkomyślny.

- No cóż, podróżowałem dookoła świata i imałem się najprzeróżniejszych, czasami dziwnych zajęć. Jakieś osiem lat temu, w Brazylii, poznałem faceta, który był fotografem. Nauczył mnie paru rzeczy, a potem zatrudnił jako pomocnika. Pracowałem z nim przez jakiś czas i znów zacząłem podróżować, teraz już z aparatem fotograficznym, nigdzie dłużej nie zagrzewając miejsca. Aż w końcu wylądowałem w Kenii. Niemal od razu natknąłem się na doktora Muntabi, a on namówił mnie do kierowania tymi fotograficznymi safari. Odkryłem wtedy, że kocham zwierzęta, chyba nawet bardziej niż fotografowanie... - Zobaczył, że Kendell zmarszczyła brwi i mocniej uścisnął jej rękę. - Bez obaw, teraz już nie jestem takim niespokojnym duchem, jeśli o to się niepokoisz. Chcę wreszcie osiąść w jednym miejscu, mieć dom pełen dzieci. Chcesz mieć dzieci, prawda?

- O, tak - odpowiedziała z promiennym uśmiechem. - Troje. Albo nawet czworo!

- Popatrz, jak do siebie pasujemy. Oboje kochamy dzieci i dzikie zwierzęta. To chyba przeznaczenie sprawiło, że się spotkaliśmy. A może kiedyś, w przyszłości, będziemy mogli założyć własny rezerwat?

- Och, Zach, to byłoby cudowne. - Kendell była tak szczęśliwa, że musiała powstrzymywać łzy. - Marzyłam o czymś takim od czasu, kiedy zaczęłam pracować w zoo. Moglibyśmy kupić ziemię, gdzieś na północ stąd i…

- No, na to potrzeba jednak dużych pieniędzy. Trochę zaoszczędziłem na czarną godzinę, ale to wystarczy tylko na mały skrawek ziemi, a nam potrzeba będzie dużo więcej.

- Zach... ja mam... pieniądze - powiedziała z trudem, przez ściśnięte gardło. Zawahała się widząc, że Zach patrzy na nią i nic nie mówi. - To są pieniądze... rodzinne. I jest tego dość... dużo.

Zach nadal się nie odzywał.

- Wiem, że powinnam była powiedzieć ci jeszcze tam, w Kenii - ciągnęła. - Naprawdę, nie chcę, żeby między nami były jakieś sekrety, niedopowiedzenia...

- Mamy przed sobą całe życie, żeby zwierzać się sobie nawzajem ze wszystkich sekretów - powiedział, też nie pozbawiony poczucia winy.

- Nie mówiłam ci nic o tych pieniądzach, bo bałam się, że… że mógłbyś się ode mnie odwrócić. Wspominałeś tyle razy, że pieniądze są dla ciebie tylko zawadą, że cię krępują:.. Rzecz w tym, że ja myślę tak samo. Nigdy jeszcze nie wydałam ani centa z mojej części majątku. Chciałam sama sobie radzić w życiu. Pracowałam podczas studiów, a teraz mieszkam w skromnym, niedużym mieszkaniu. Mimo sprzeciwu rodziny zawsze trzymałam się z daleka od życia towarzyskiego, różnych herbatek, klubów... Kiedy się pobierzemy, zostanie tak samo, przyrzekam ci.

- Uff, ulżyło mi.

- Jeżeli się zgodzisz, to możemy... wziąć te pieniądze, żeby kupić gdzieś ziemię i założyć nasz rezerwat. No? Powiedz coś, proszę.

- Naprawdę nie wiem, co mam powiedzieć.

- Powiedz chociaż, że się nie gniewasz, że ci nie powiedziałam, że jestem... taka bogata - wyjąkała.

- Nie gniewam się? - Pogłaskał ją po policzku, uśmiechając się czule. - Jasne, że się gniewam. Gdybym wiedział, że masz tyle forsy, to bym nie zwlekał tak długo.

- Kocham cię - powiedziała ze śmiechem, rzucając mu się w ramiona.

Przytulił ją mocno i pocałował w usta, nie zwracając uwagi na gości, licznie zgromadzonych w zatłoczonej kawiarni.

- To właśnie tutaj - powiedziała nerwowo, kiedy podjechali przed ogromną rezydencję, stojącą na stromym wzgórzu w najdroższej dzielnicy miasta. - Wiem, że dom wygląda dość przytłaczająco, ale w środku naprawdę jest bardzo przytulnie.

Zach i tak nie zwracał specjalnej uwagi na dom. Jego uwaga skupiona była na znanym mu już brązowym samochodzie, zaparkowanym po drugiej stronie ulicy. Zastanawiało go, w jaki sposób się tutaj dostał. A może to ktoś od Lewisa? Sądząc po wyglądzie samochodu, było to mało prawdopodobne. A skoro tak, to nasuwały się inne, bardziej niepokojące możliwości.

- Zach, co się stało? Jest gorzej niż myślałeś? - spytała Kendell z niepokojem.

Odwrócił się do niej i uśmiechnął się szeroko.

- Jakoś wytrzymam. Pod warunkiem że w każdej chwili będziesz przy mnie.

Kiedy Kendell wprowadziła Zacha, cała rodzina czekała już zgromadzona w bibliotece. Agnes siedziała na sofie, Charles stał opierając się o framugę kominka, zaś Daphne i Daniel zajmowali bliźniacze fotele pośrodku.

- Moi drodzy, chciałabym, żebyście poznali Zacha - powiedziała Kendeł przesadnie dziarskim tonem i poprowadziła go wokoło, żeby mógł przywitać się z każdym po kolei.

- Zach... to moja mama, mój tata, moja siostra...

Fotel Daphne ustawiony był tyłem do wejścia, musiała więc wstać i odwrócić się, by przywitać narzeczonego siostry. Podniosła wzrok i... na jego widok wydała stłumiony krzyk. W zapadłej nagle ciszy kieliszek sherry wyślizgnął się jej z ręki, by po chwili roztrzaskać skię z hukiem na drewnianej podłodze.

- Daphne, co się stało? - spytała Kendell zmieszana tym, że siostra zbladła jak ściana.

Pozostali obecni byli równie zdziwieni. Zach zaś dziękował Bogu, że wszyscy patrzyli na Daphne. On sam też był blady. Śmiertelnie blady...

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Kochanie, cała drżysz! Jesteś chora?

Daphne z wysiłkiem oderwała wzrok od narzeczonego siostry i spojrzała na Daniela. Co by zrobił, gdyby wiedział, że kiedyś wiele łączyło ją z mężczyzną, który miał zostać jej szwagrem? I który, co gorsza, był kryminalistą! Nie, Daniel nigdy by tego nie zrozumiał. Kendell też nie.

Biedna, naiwna Kendell. Myśli, że zaręczyła się z porządnym człowiekiem, a w rzeczywistości jej ukochany jest gangsterem!

Jeszcze raz popatrzyła na mężczyznę, którego kiedyś znała jako Evana Pasko, a który teraz podawał się za Zacha Jonesa. Był chyba jeszcze bardziej przystojny niż dawniej, ale wyglądał inaczej, jakoś bardziej szorstko, surowo... W Maui wyróżniał się eleganckim i kosztownym ubiorem. Tak, Daphne musiała przyznać, że zewnętrznie zmienił się bardzo, choć z drugiej strony była pewna, że pod dżinsami, flanelową koszulą i skórzaną kurtką reszta nie zmieniła się wcale.

- Mam nadzieję, że to nie z mojego powodu - odezwał się z półuśmieszkiem, przerywając ciszę.

- Och... nie - odpowiedziała Daphne nerwowo. Nie mogła spokojnie reagować na jego głos, uśmiech... Popatrzyła w dół, jakby dopiero teraz zdała sobie sprawę, że rozlała sherry.

- Nie przejmuj się, kochanie. - Agnes osuszała plamę papierowymi serwetkami. - Podać ci drugi kieliszek?

- Coś... może coś mocniejszego - wykrztusiła Daphne.

- Sądzę, że będzie najlepiej, jeśli Daniel zaprowadzi cię na górę, żebyś mogła się położyć - zaoponował Charles Morgan.

- Ojciec ma rację - rzekł Daniel stanowczym tonem. - Przecież nie chcesz rozchorować się akurat na czas ślubu.

Wzdrygnęła się. Ślub? Kendell z tym kryminalistą? Po jej trupie! I w tej samej chwili przestraszyła się naprawdę. Po jej trupie? Kto wie jak daleko posunie się Evan Pasko, żeby zrealizować swoje niecne plany?

Kiedy dowiedziała się o niespodziewanym romansie i zaręczynach Kendell, wcale jej to nie zaniepokoiło. Ale ślub z Evanem Pasko to zupełnie inna sprawa. Zawrócił jej w głowie, a przecież nie tylko prawie nie znał Kendell, ale jeszcze na dodatek ona zupełnie nie była w jego typie. Któż mógłby o tym wiedzieć lepiej niż Daphne. To jasne! Tu musi chodzić o pieniądze Kendell! Na pierwszy rzut oka widać, że od czasów Maui nie wiodło mu się najlepiej.

Ich wzrok spotkał się tylko na ułamek sekundy, ale czasami jedno spojrzenie potrafi wyrazić więcej niż tysiąc słów.

Kendell też zauważyła, że siostra i Zach wymienili spojrzenia, i przeszył ją chłód. Zacisnęła zęby. Mogła stać i patrzeć, jak Daphne odciąga od niej Willa, ale nie ma mowy, żeby pozwoliła na to samo z Zachem. Po jej trupie!

- To dziwne - zastanawiała się Agnes. - Przecież jeszcze przed chwilą Daphne była w doskonałej formie.

- Może chcesz pójść na górę i sprawdzić, jak się czuje? - zaproponował Charles Morgan.

- Och, jestem pewna, że Daniel świetnie się nią zajmie.

- A może czegoś jej potrzeba? Aspiryny, czy czegoś w tym rodzaju. Kendell, dlaczego nie zajrzysz do niej?

- Mam iść i zostawić mego biednego narzeczonego na waszą pastwę? Za żadne skarby.

- Kendell, jak możesz... - zbeształa ją matka. - Chcemy tylko lepiej się poznać z twoim przyszłym mężem. - Poklepała miejsce obok siebie na kanapie. - Chodź, młody człowieku, usiądź tu przy mnie. A ty, córeczko, nalej mu sherry.

- Dlaczego sherry? Może wolałby coś mocniejszego? - odezwał się Charles, najwyraźniej litując się nad Zachem, który wyglądał dość nieswojo.

- Jeśli można... - Zach uśmiechnął się nieśmiało. - Whisky, bez wody.

Kendell zerknęła na niego z niedowierzaniem. Przecież dopiero co powiedział, że prawie w ogóle nie pije.

- A więc, Zach - zaczął Charles Morgan bez dodatkowych wstępów - Kendell mówiła, że ostatnio zajmowałeś się obsługą fotograficznych safari w Kenii.

- Owszem - odparł grzecznie Zach.

Kendell podała mu whisky i przysiadła obok niego na poręczy kanapy.

- Aha, a czy wspominałam, że Zach urodził się na farmie w stanie Iowa?

- Nie - odrzekł Charles Morgan, unosząc w górę brew.

- Na farmie? - powtórzyła Agnes. - To... wspaniale. Życie na farmie jest takie miłe i...

- Zdrowe? - podpowiedział Zach z uśmiechem, wciąż jeszcze usiłując otrząsnąć się z szoku po spotkaniu Daphne. Musi ją jakoś przekonać, iż w najlepiej pojętym interesie wszystkich leży trzymanie buzi zamkniętej na kłódkę.

- Zdrowe. Tak, właśnie - rozpromieniła się Agnes i uśmiechnęła zachęcająco do męża.

- A gdzie konkretnie w stanie Iowa? - dociekał Charles.

- Tuż przy granicy z Nebraską - rzucił szybko Zach,

wyraźnie nie mając ochoty na grę w dwadzieścia pytań. Przez cały czas zastanawiał się, co też Daphne powiedziała swojemu narzeczonemu oraz co przy najbliższej okazji zdradzi Kendell. Najlepiej byłoby w ogóle nie dopuścić do takiej okazji.

- Farma była mleczna czy hodowlana? - spytała Agnes.

- Słucham? Ach tak, mleczna - odpowiedział Zach, trącony dyskretnie łokciem przez Kendell.

- Może ja opowiem to w skrócie - dziewczyna postanowiła przejąć inicjatywę. - Zachowi nie odpowiadało życie na farmie i opuścił dom, kiedy skończył szesnaście lat. Pływał na statkach towarowych i praktycznie opłynął cały świat. Był jakiś czas w Brazylii i...

- Szesnaście lat? - wtrącił się Charles Morgan. - Dość wcześnie, jak na rozpoczęcie samodzielnego życia.

- To prawda - powiedział Zach. - Ale moja mama zmarła, a z ojcem jakoś nie bardzo się zgadzaliśmy.

- Czy chociaż skończyłeś jakąś szkołę?

Kendell rzuciła ojcu ostrzegawcze spojrzenie. W końcu jeszcze był czas, żeby zrealizować jej groźbę: przerwać to wszystko i uciec do Las Vegas.

- Mąż po prostu chciałby wiedzieć, jakie masz wykształcenie - uściśliła Agnes.

- Cóż... ukończyłem szkołę średnią, korespondencyjnie. Kiedy pracowałem w Brazylii, chciałem zrobić dyplom inżynierski, ale zafascynowała mnie fotografia.

- Pracował w Rio u znanego fotografa i ten wprowadził go we wszystkie tajniki tego zawodu - wtrąciła Kendell. - Zwierzęta i fotografia to dwie wielkie miłości jego życia.

- Ale oczywiście po tobie - dopowiedział Zach.

Uśmiechnęła się do niego radośnie, natychmiast zapominając o obawach i podejrzeniach.

- Czy to nie romantyczne? - wykrzyknęła Agnes. - Jak to przyjemnie widzieć, że oni są dla siebie stworzeni.

Charles Morgan popatrzył na żonę gniewnie. Czyżby on jeden w całym domu był przy zdrowych zmysłach? I dlaczego Daphne tak zareagowała na widok narzeczonego siostry? Będzie musiał później z nią porozmawiać.

- Daphne jest bardzo ładna, prawda? - zauważyła Kendell niby od niechcenia, kiedy wychodzili do ogrodu na tyłach domu.

- Ładna?

- No dobrze, piękna. Daphne jest piękna.

- Wiesz, szczerze mówiąc, nie zwróciłem uwagi.

- Naprawdę? - spytała Kendell ze zdumieniem.

Zach nagle zatrzymał się i spojrzał jej prosto w oczy.

- Wiesz, co powinniśmy teraz zrobić?

- Nie. Co takiego?

- Pojechać prosto na lotnisko, a potem z powrotem do buszu - mówił z przejęciem, obejmując ją czule ramionami.

- To znaczy... do Kenii?

- Tak. Tam możemy wziąć ślub pod gwiazdami, tylko w towarzystwie żyraf i słoni. Pomyśl, jakie to byłoby romantyczne! Chodź, zróbmy to od razu. Te wszystkie korowody to nie dla nas. Nie musisz tracić czasu na pakowanie, to, co potrzebne, kupimy w Nairobi. Po prostu... jedźmy.

- Zach, bądź poważny. Nie możemy, ot tak, uciec do Kenii, kiedy moja mama od tygodnia szykuje ten ślub, dosłownie dwadzieścia cztery godziny na dobę. To by złamało jej serce. Poza tym, co z naszym rezerwatem?

- Nie chodzi mi o to, żeby przenieść się do Kenii na stałe. Sądziłem, że najlepiej będzie rozpocząć wspólne życie z dala od tych wszystkich... nacisków. Zrobimy sobie taką podróż

poślubną, a po miesiącu czy dwóch wrócimy. Do tego czasu wszystko się ułoży.

- Co się ułoży? Zach, ja nic z tego nie rozumiem.

Kątem oka dostrzegł w oknie postać obserwującej ich Daphne. Szybko odwrócił wzrok, ale Kendell też zauważyła siostrę i spojrzała na niego spod zmarszczonych brwi.

- Wiesz, jestem bardzo zazdrosna, zwłaszcza jeśli chodzi o moją siostrę. Mówiąc ściśle, to nie pierwszy raz, kiedy ona wykazuje... zbytnie zainteresowanie kimś, z kim jestem związana.

- Och, Kendell, nie myślisz chyba... - urwał w pół zdania.

No tak, nie mogło być gorzej, pomyślał. Chociaż nie, najgorsze pewnie dopiero nastąpi. Jeśli ona już teraz jest zazdrosna, to jak będzie się czuła, gdy się dowie, że kiedyś między nim i Daphne coś było? I na dodatek ten nieszczęsny Evan Pasko...

Ujął jej twarz w dłonie i spojrzał głęboko w oczy.

- Chodźmy gdzieś, gdzie mógłbym ci udowodnić, że jesteś jedyną kobietą na świecie, której pragnę - wyszeptał żarliwie.

- Ale... już prawie pora obiadu...

Objął ją, przyciągnął bliżej i zaczął całować z zapamiętaniem, jakby czuł, że ich szczęście jest zagrożone.

- Kendell, jesteś dla mnie wszystkim! Chcę, żebyś dzięki mojej miłości poczuła się bezpieczna. Uwierz, że jesteś jedyną kobietą, jaka kiedykolwiek coś dla mnie znaczyła.

Po takich słowach nie potrafiła już mu się oprzeć.

- Do diabła z tym obiadem - wydyszała, kiedy na chwilę przestał ją całować. - Możemy na chwilę skoczyć do mojego mieszkania.

Zach pomyślał o samochodzie zaparkowanym przed do-

mem. Tamten facet musiał rozpoznać Kendell, a więc prawdopodobnie ktoś inny obserwuje jej mieszkanie. Pomysł był dość ryzykowny.

- Albo nie - dodała niespodziewanie Kendell, a jej twarz rozpromieniła się - mam lepszy pomysł... Szalony...

- Uwielbiam kobiety, które mają szalone pomysły!

Zach rozejrzał się wkoło i zaśmiał cicho.

- Co za wspaniałe miejsce!

- Chciałam wybrać coś, co by ci przypominało Kenię - szepnęła i pociągnęła go w dół, na zielony dywan afrykańskiej trawy, porastającej Gorilla World - najnowszą inwestycję zoo w San Francisco, gdzie goryle mogły żyć w warunkach zbliżonych do naturalnych, w otoczeniu drzew, krzewów i wodnych kaskad.

Na razie cały ten obszar był nieczynny z powodu kilku drobnych usterek, zaś goryle przeniesione w inne miejsce. Kendell, jako pracownica ogrodu zoologicznego, miała wszędzie wolny wstęp o każdej porze, zaś strażnik zapewnił ją, że nikt nie przeszkodzi im w „dyskusji nad zasadniczymi problemami dotyczącymi zakupu nowych zwierząt".

- Kendell... - Słowa uwięzły mu w gardle. Gdyby tylko mógł porozmawiać z nią otwarcie.

- Powiedz mi coś, Zach. Tylko jedną rzecz. Co poczułeś, kiedy zobaczyłeś dziś Daphne?

Przycisnął ją do siebie i oparł głowę o jej ramię. Nie mógł przecież powiedzieć prawdy - że był wstrząśnięty, zdenerwowany, przerażony. Uniósł głowę i obdarzył ją niewinnym spojrzeniem.

- Kendell, przecież nie masz najmniejszego powodu, żeby być zazdrosna o Daphne. Ona nawet nie mogłaby marzyć, żeby ci dorównać.

- Przecież ona jest taka piękna, pełna życia...

- Jest lekkomyślna, ekstrawagancka, samolubna... - urwał nagle, zdając sobie sprawę, że to zbyt obszerna analiza osoby, którą widział jakoby pierwszy raz w życiu. - No, w każdym razie... takie odniosłem wrażenie - dodał szybko i zdumiał się widząc, że Kendell się uśmiecha.

- Chyba potrafisz przejrzeć ludzi na wskroś. Daphne jest dokładnie taka, jak powiedziałeś. Ale ona teraz bardzo stara się zmienić, najlepszy dowód to, jakiego wybrała sobie męża. Trochę mnie śmieszy, że po latach romansowania ze zdemoralizowanymi i pozbawionymi wszelkich skrupułów facetami ma zamiar wydać się za jakiegoś zupełnie niekontrowersyjnego bankowca.

- Zdemoralizowanymi i pozbawionymi skrupułów?

- Daniel oczywiście nie może się o niczym dowiedzieć, w przeciwnym razie ona by mnie zabiła. Jest pewna, że on z nią zerwie, jeśli tylko wyjdzie na jaw prawda o jej „niecnej" przeszłości. To najgłębsza tajemnica.

Zach zrozumiał, że Daphne najwyraźniej nie puściła pary z ust. I że będzie tak samo jak on zainteresowana, żeby utrzymać w tajemnicy swój związek z Evanem Pasko. Ma za dużo do stracenia. Odetchnął z ulgą. W jednej chwili odniósł wrażenie, jakby nagle słońce wyjrzało zza chmur.

- Dlaczego się uśmiechasz?

- Dlaczego? Dlatego, moja piękna, pożądana, uwielbiana, że całkiem zwariowałem na twoim punkcie - szepnął jej do ucha, wyciągając skraj bluzki z dżinsów. - A teraz pozwólmy działać naszym zwierzęcym instynktom...

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Jak to wyszli? - pytała Daphne nerwowo. - Dokąd?

- Nie wiem - odparł Charles, przyglądając się córce. - Czy możesz mi wyjaśnić, dlaczego jesteś w takim stanie?

- W jakim stanie? Nic mi nie jest, muszę tylko porozmawiać z Kcndell. To bardzo ważne. Chodzi o… kwiaty. Mój bukiet ślubny. To znaczy... jej bukiet ślubny.

Wybiegła z pokoju, o mało nie wpadając na niezrównanego organizatora przyjęć weselnych, Irwina Norrisa.

- Co się dzieje? - dopytywał się Norris. - Moi pracownicy są całkowicie zdezorientowani. Zostało tak mało czasu, a nic nie jest ustalone. O, choćby tort weselny. Myślałem o elementach dżungli, ale oczywiste jest, że muszę najpierw omówić to z panną młodą. A potem sprawa kart menu. Jak mamy je drukować, jeśli jeszcze nie wiadomo, co zostanie podane...

- Ma pan rację. I niech pan jeszcze pamięta o… o kwiatach - zawołała Daphne, chwytając go za ramię i niemal wywlekając z pokoju. - Musimy jak najszybciej ją znaleźć i wreszcie zdecydować!

Monk jechał za Pasko i jego ukochaną do chwili, kiedy stracił ich z oczu. Zaklął cicho pod nosem i już miał zrezygnować, gdy dostrzegł czarne ferrari na służbowym parkingu przy zoo. Przypomniał sobie wtedy wzmiankę w gazecie, że

Kendell Morgan pracuje w zoo jako weterynarz. Uśmiechnął się do siebie z zadowoleniem.

- Jestem taka szczęśliwa - wyszeptała Kendell przez łzy.

Zach uśmiechnął się, dotykając jej mokrych policzków.

- Co byś powiedziała na to, żebyśmy w sobotę, zaraz po ślubie, pojechali prosto na północ i od razu poszukali sobie kawałka ziemi na rezerwat? Jakiś niezamieszkany obszar, oddalony od cywilizacji.

- Och tak, Zach! Tak!

Jej usta dotykały jego piersi, całowały, smakowały słonawą skórę. Kochała jej smak, uwielbiała muskularny tors, silną szyję, bicepsy... Pragnęła odkrywać to piękne, potężne ciało, czuć i dotykać każdego jego skrawka.

- Zachu Jonesie, jeśli nie weźmiesz mnie zaraz, w tej chwili, to chyba umrę z pożądania - wyszeptała niecierpliwie.

- Nigdy na to nie pozwolę - odparł i nagle znieruchomiał. - Nic nie słyszałaś?

- Chyba tylko jakieś dręczone zazdrością zwierzę.

Zach uśmiechnął się, ale nie przestał nasłuchiwać. Był niemal pewien, że słyszał w pobliżu jakiś szelest. Chociaż, może to tylko wiatr...

Monk znowu zaklął. Do licha, ta para po prostu szukała odosobnienia, żeby oddawać się miłości. Chciał przyłapać Pasko na gorącym uczynku, ale nie w gorących objęciach! Zaczął wycofywać się po cichu. W końcu jest policjantem, a nie podglądaczem. Kiedy już myślał, że wszystko to było całkowitą stratą czasu, spostrzegł biegnących ścieżką dwoje ludzi. Mężczyznę i kobietę. Oboje nawoływali co chwilę: „Kendell? Zach?" i wyglądali na mocno zaniepokojonych.

Kamień spadł mu z serca. Może w końcu wizyta w zoo przyniesie jakieś korzyści?

- Kendell? Zach? Gdzie jesteście?

- O Boże, to Daphne - wyjąkała cicho Kendell. - 1 . . . och, nie... to niewiarygodne... pan Norris.

Zerwali się natychmiast i w popłochu szukali porozrzucanych ubrań.

- Co za Norris? - spytał Zach, wkładając spodnie.

- Już ci mówiłam, on organizuje uroczystości weselne. - Kendell nerwowo przeszukiwała trawę. - Gdzie, u diabła, jest mój biustonosz? Ale co oni tutaj robią? Boże, zgubiłam guzik.

- A mi się zaciął zamek u spodni!

- Och, nie!

- Nie, nie, już dobrze. Naprawiłem go.

- Zach, gdzie jest... Nie mogę znaleźć drugiego buta. O, jest wreszcie.

Kiedy Daphne i Norris ich znaleźli, byli już jakimś cudem doprowadzeni do względnego porządku, tyle że nawet nie starali się zatuszować swego niezadowolenia.

- Dzięki Bogu, znalazłem panią. - Norris od razu przystąpił do rzeczy. - Czy pani zdaje sobie sprawę, że za niespełna czterdzieści osiem godzin odbędzie się ślub?

- Oczywiście, że zdaję sobie z tego sprawę i wprost nie mogę już się doczekać - powiedziała Kendell z uśmiechem.

Przedstawiła go Zachowi i panowie uścisnęli sobie dłonie. Norris otarł czoło chusteczką i ujął Kendell za ramię.

- Musimy od razu zabrać się do do przygotowań. Czy można będzie...

Prowadził Kendell do wyjścia, zasypując ją całą litanią problemów. Zach i Daphne zostali nieco w tyle, jednak zanim Daphne zdążyła otworzyć usta, siostra odwróciła się czujnie.

- Zach, idziesz? - zawołała.

Ruszyli, Daphne ukradkiem chwyciła Zacha za rękę.

- Evan, jestem gotowa na bardzo korzystną dla ciebie transakcję.

- Mam na imię Zach - powiedział z uśmiechem.

Daphne parsknęła ironicznie, co znów zwróciło uwagę siostry, więc musiała puścić rękaw Zacha.

- Porozmawiamy o tym później - szepnęła tylko.

Monk zatarł ręce z radością. No tak, spotkanie z tamtą było tylko dla rozrywki. W rzeczywistości Pasko robi interesy z tą blond cizią, „gotową na bardzo korzystną transakcję". W takim razie on, Monk, też będzie gotowy. Jeśli tylko trochę się postara, to udaremni tę tajemniczą transakcję. Nie ma wątpliwości, to kolejny brudny interes Evana Pasko.

Przed przekrwionymi ze zmęczenia oczami skakały mu wizje przyszłej chwały. Tak, jutro wróci do tej sprawy, teraz koniecznie musi się przespać.

Pan Norris został u Morganów na kolacji. Przy stole siedział między Agnes i Kendell.

- Podczas przyjęcia - mówił podekscytowany - zaraz potem jak goście zostaną usadzeni przy właściwych stołach, mistrz ceremonii poprosi, aby każdy stół wymyślił piosenkę, w której musi być słowo „miłość". Potem każda grupa po kolei wstaje, śpiewa swoje kuplety, a kiedy pada to słowo, państwo młodzi się całują...

Kendell popatrzyła na Zacha oczekując, że będzie się zżymał, ale on niespodziewanie uśmiechnął się.

- Zgadzam się na wszystko, dzięki czemu będę mógł całować Kendell!

- Jeśli chodzi o obiad po próbie generalnej - odezwała się

Agnes - to myślałam, że nie potraktujemy tego zbyt formalnie, chyba że pan uważa...

- Och, czasy bardzo się zmieniły. Dziesięć lat temu nieformalne przyjęcie po próbie generalnej byłoby dużym nietaktem. Dzisiaj można zaakceptować nawet barbecue.

- To wspaniały pomysł! - zawołała Kendell. - Zach, co o tym myślisz?

- Oczywiście - odparł, ujmując jej dłoń. - Co tylko sprawi ci przyjemność.

- Daphne, a jaka jest twoja opinia? - spytała Kendell głosem, w którym wyczuwało się napięcie. Zauważyła, że podczas całego obiadu siostra usiłuje przyłapać spojrzenie Zacha.

- Ja... doprawdy nie wiem. - Daphne uśmiechnęła się blado.

- Obawiam się, że coś ci dolega - odezwał się Daniel, bacznie przyglądając się narzeczonej.

- O Boże, Daphne! - zawołała Agnes. - Teraz naprawdę nie pora na chorowanie. Jutro rano koniecznie musisz pójść do doktora Wilsona, żeby dał ci jakieś proszki czy coś w tym rodzaju.

- Daj spokój, Agnes... - Charles Morgan odezwał się po raz pierwszy od chwili, kiedy zasiedli do stołu. - Jak może obchodzić cię tylko wesele, a nie zdrowie własnej córki? Jeśli Daphne jest chora, to może trzeba będzie przełożyć ślub...

Pan Norris aż podskoczył na krześle.

- Przełożyć? Co przełożyć? To absolutnie wykluczone! Czy ma pan pojęcie, jakich trudów wymagało zarezerwowanie ogrodów hotelowych na tę uroczystość? Sali balowej, najlepszej orkiestry, dostawców jedzenia? Nawet cudotwórca nie zorganizowałby tego lepiej.

- Rozumiemy to wszystko, niech się pan nie denerwuje. - Kendell spojrzała ostro najpierw na ojca, a potem na siostrę.

- Nie mamy zamiaru przekładać ślubu, o ile Daphne nie będzie rzeczywiście na łożu śmierci.

- Całkowicie się z tobą zgadzam - dodał Zach i też popatrzył na Daphne.

- Ja... na pewno się nie rozchoruję - odezwała się słabym głosem.

- Sądzi pan, że jest pan na tropie? Czego? Co to ma znaczyć, Elkins? - warczał do telefonu Charles Morgan. - Za trzysta dolarów dziennie oczekuję wyłącznie konkretów. Córka wychodzi za mąż za dwa dni, a ja -jeszcze raz powtarzam panu - czuję jakiś smród.

- Zdaje się, że ten smród wyczuwają już i inni.

- Mógłby pan wyrażać się jaśniej?

- Tutejsza policja chyba też zainteresowała się Jonesem. Parę godzin temu spostrzegłem samochód zaparkowany naprzeciwko pańskiego domu. Zwrócił moją uwagę, bo był to stary, zniszczony ford - czegoś takiego raczej nie widuje się w tej okolicy. Mam kogoś w wydziale komunikacji, kto sprawdził jego rejestrację, i wie pan, co się okazało?

- No, prędzej Elkins! Moja cierpliwość zaraz się skończy.

- Samochód należy do detektywa Howarda Monksona z okręgowej policji w San Francisco.

- Z policji? A więc ten Jones jest poszukiwany przez policję?

- No cóż, nie wiem, czy jest poszukiwany. Gdyby tak było, Monkson mógłby od razu go przyskrzynić. Wystarczyłoby, żeby zapukał do pańskich drzwi z nakazem aresztowania.

- W takim razie o co mu chodzi?

- Zapewne Zach Jones wydaje im się podejrzany. Pierwsze, co zrobię rano, to utnę sobie pogawędkę z tym

Monksonem. Pewnie nie powie mi zbyt wiele, ale ja umiem czytać między wierszami. Musi pan cierpliwie zaczekać do jutra.

- Cierpliwie zaczekać! Łatwo powiedzieć.

Kiedy późnym wieczorem KendelJ weszła do pokoju siostry, siedząca przy biurku Daphne aż podskoczyła.

- Daphne, co się z tobą dzieje? - spytała Kendell, zamykając drzwi.

- Słuchaj... musimy porozmawiać. Jak kobieta z kobietą. A właściwie... jak siostra z siostrą. Widzisz... teraz, kiedy zobaczyliście się znowu po upływie tego całego czasu...

- Całego czasu? Przecież to był tylko tydzień.

- Więc twoje uczucia do niego wciąż są takie same?

- O co ci właściwie chodzi?

- Ja tylko myślałam...

- Lepiej powiedz „miałam nadzieję". Aż trudno mi w to uwierzyć. Jak możesz robić coś takiego? Obiecałaś, że…

- Co obiecałam?

- Daphne, ja nie jestem ślepa. Ani też kompletnie głupia.

- Słuchaj...

- Od pierwszej chwili nie potrafisz oderwać od niego wzroku. Bezwstydnie lecisz na niego, a ja nie będę...

- Lecę na niego? Chyba oszalałaś! Nie zainteresowałabym się nim, nawet gdyby był ostatnim facetem na ziemi! Nie, nigdy. Nigdy w życiu.

- Droga pani coś za bardzo protestuje - powiedziała ironicznie Kendell, patrząc gniewnie na siostrę.

- Wiesz co, jeśli koniecznie chcesz usłyszeć prawdę, to mogę ci powiedzieć. Tak, jesteś ślepa. Ślepa i…

- No, dalej, powiedz. Głupia?

- Nie, nie głupia. Po prostu... naiwna. A ja mam na tyle

doświadczenia, by przewidzieć, że pchasz się w coś... czego możesz później gorzko żałować.

- Aha - wycedziła Kendell. - Zanim Zach zjawił się tutaj, całkowicie mnie popierałaś, ale teraz, kiedy go poznałaś, uważasz, że powinnam zaczekać.

- Tak. Zresztą sama powiedziałaś, że prawie go nie znasz.

- A ty, że według ciebie to w ogóle nie ma znaczenia.

- Nie pamiętam, żebym powiedziała „w ogóle". Zresztą to nieważne. Chyba za bardzo porwał mnie twój... entuzjazm.

- Teraz zaś, ni z tego, ni z owego, stwierdziłaś, że nie wiem, co robię. Może uważasz, że to niemożliwe, żeby ktoś taki jak Zach naprawdę się we mnie zakochał? Pewnie sądzisz, że sama bardziej jesteś w jego typie.

- Kendell, to wszystko nie tak. Ja… wcale mi nie chodzi o Zacha. Naprawdę

- Uważasz, że on nie może się podobać?

- Nie. To znaczy tak. Ale ... nie jest w moim typie.

- Oczywiście. Zapomniałam, że stroisz się w nowe piórka. Teraz w twoim typie są faceci nudni i nadęci. A przede wszystkim bogaci

- To doprawdy było nie na miejscu. Nie będę stała spokojnie i pozwalała ci obrażać mojego narzeczonego.

- A ja nie będę stała spokojnie i patrzyła, jak usiłujesz poderwać mi mojego- ostrzegła Kendell.

- Ja nigdy...

- Nigdy? - Kendell odepchnęła ją. - Ostrzegam cię, siostrzyczko. Trzymaj się z daleka od Zacha albo tego pożałujesz. - Odwróciła się gwałtownie i wyszła z pokoju.

Daphne usiadła ciężko na brzegu łóżka. Och, Kendell, pomyślała, robię to wszystko tylko dla twojego dobra...

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Zmęczony całym dniem Zach ledwo zdążył położyć się do łóżka, kiedy usłyszał ciche pukanie. Pomyślał, że to Kendell i znużenie natychmiast zniknęło. Poczuł rosnące podniecenie. Natychmiast zerwał się z łóżka i podbiegł do drzwi, żeby ją wpuścić.

Do pokoju wślizgnęła się postać w czarnym stroju. Porwał ją w ramiona i od razu zdał sobie sprawę, że to nie jest właściwa z sióstr. Puścił ją od razu, ale i tak poczęstowała go policzkiem.

- Wiedziałam, że nic się nie zmieniłeś - wycedziła.

- Myślałem, że to Kendell - odparł, pocierając twarz. - Co ty tu robisz, u diabła, w środku nocy?

- Jak widać nie to, co ci się wydaje - odpaliła.

- Czy nie masz na tyle przyzwoitości, żeby stąd wyjść?

- Przyzwoitość! Jak śmiesz w ogóle używać tego słowa? Jak możesz tak postępować z Kendell? Nie widzisz, jaka ona jest naiwna i wrażliwa? Nie zdajesz sobie sprawy, że cię uwielbia?

- Ja też ją uwielbiam. Dlatego jej się oświadczyłem.

- Słuchaj, Evan. Znam cię zbyt dobrze. Mnie nie zamydlisz oczu. Postawmy sprawę jasno. Ile? Ile chcesz za spakowanie manatków i zniknięcie?

Zach poczuł złość i jednocześnie zawód.

- Z pewnością więcej niż jesteś w stanie dać - odparł.

- No to sprzedam wszystko, co mam. Możesz się świetnie ustawić i to bez żadnych zobowiązań. Pewnie pomyślałeś, że Kendell to łatwa zdobycz, ale pomyliłeś się.

- Skończyłaś już?

- Evan, wystarczy, że powiesz jedno słowo...

- Mam na imię Zach - przerwał jej - a słowa są trzy:,,nie ma mowy". A poza tym, wytłumacz mi coś, dobrze? Czy naprawdę robisz to tylko dla dobra siostry? Wiesz, o czym myślę, kochana? Bardziej boisz się, że twój narzeczony dowie się, że mieliśmy ze sobą coś wspólnego niż że twoja siostra to odkryje.

- Troszczę się o nich oboje i nie chcę, żeby przeze mnie cierpieli - przyznała. - Tak się składa, że ich kocham, jeśli w ogóle potrafisz zrozumieć, co to znaczy.

- Aha, więc kochasz Daniela Arbuttera? - powiedział Zach i zaśmiał się ironicznie. - Jeśli dobrze pamiętam, w Maui jakoś wcale nie wariowałaś na punkcie tego typu mężczyzn.

- To było co innego i ja byłam inna. Kiedyś robiłam wiele rzeczy, z których teraz wcale nie jestem dumna - wyjaśniła Daphne, zła na siebie samą, że przyznaje się do tego przed kimś takim jak Evan Pasko. Ale może to obudzi w nim resztki przyzwoitości?

- Chcesz powiedzieć, że się zmieniłaś?

- Nie zmieniłam się, po prostu dorosłam. Uświadomiłam sobie, że trwoniłam czas. - Zawahała się. - Ale potem poznałam Daniela i dzięki niemu zrozumiałam, że zawsze czekałam na kogoś, kto będzie dla mnie oparciem, kogoś uczciwego i szczerego, dzięki komu będę czuła się kochana i bezpieczna. Domyślam się, że tobie Daniel pewnie wydaje się nudnym pedantem, ale jego mały palec jest więcej wart niż ty cały.

- A niech mnie! - Zach uśmiechnął się. - Chyba rzeczywiście się zakochałaś.

- Owszem. Czy możemy więc wrócić do…

Nagle usłyszeli delikatne pukanie.

- Zach, kochanie. To ja. - Zza drzwi dobiegł głos Kendell, a Zach i Daphne przerażeni rozejrzeli się wokoło.

- Musisz się schować - szepnął Zach. - Szybko! Może w szafie...

- Nic nie widzę. Auu... - syknęła Daphne, obijając się o łóżko.

Była jeszcze kilka kroków od szafy, gdy drzwi się otworzyły. Zach podskoczył do nich, ale Kendell już była w środku, zarzuciła mu ramiona na szyję i zaczęła całować go łapczywie.

- Kendell...

- Nie mogłam spać. Leżałam w łóżku i wyrzucałam sobie, że byłam tak beznadziejnie głupia.

- Jak to?

- Och, pokłóciłam się wcześniej z Daphne na twój temat.

- Na mój temat?

- Ale potem, już w łóżku, uświadomiłam sobie, że to wszystko kwestia zaufania. To, że podobasz się kobietom - wszystkim kobietom -jeszcze nic nie znaczy. Ważne jest to, czy odpowiadasz na ich awanse. Jeśli ci ufam bezgranicznie - a nie wychodziłabym za ciebie, gdyby było inaczej - to nie powinnam dostawać szału za każdym razem, kiedy widzę te głupie umizgi ze strony Daphne. Naprawdę liczy się to, że ona nic nie wskóra, bo ty po prostu mnie kochasz.

- Kocham cię, Kendell. Oczywiście, że tak. - Zach czuł krople potu spływające mu po plecach. - Ale uważam... że najwyższa pora pójść spać…

- Jasne, że tak - szepnęła uwodzicielsko, dotykając jego nagiej piersi. - Najwyższy czas - powtórzyła, a jej ręka wślizgnęła się za pasek jego spodenek.

- Kendell, nie... - poprosił nieswoim głosem, lecz dziewczyna nie zareagowała.

- Rozbierz mnie - mówiła, przytulając się coraz mocniej. Tak bardzo cię pragnę, nie mogę czekać ani chwili dłużej.

Przyciągnęła go do łóżka i osunęła się na pościel, patrząc na niego prowokująco.

- Nie, kochanie - powiedział Zach, dziękując w duchu losowi, że w ciemnościach nie widać przerażenia na jego twarzy. - Tak nie wypada. Nie tutaj, nie w tym domu...

Kendell zsunęła z ramion cienką nocną koszulę i chwyciła go za rękę, pociągając do siebie, na łóżko.

- Zapomnij, gdzie jesteśmy - szepnęła i przyłożyła jego dłoń do swego nagiego ciała.

- Proszę, Kendell, naprawdę... - powtarzał, nie mogąc zapomnieć o ukrytej w szafie Daphne.

Nagle po raz kolejny rozległo się stukanie do drzwi. Kendeli pomyślała, że to Daphne i zrobiło jej się czerwono przed oczami. Ale zaraz usłyszała głos ojca.

- Zach, nie śpisz? Muszę z tobą porozmawiać - mówił przyciszonym głosem.

- Cholera - wyszeptała Kendell, chwytając koszulę nocną i wyskakując z łóżka.

- Co robisz? - spytał cicho Zach.

- Schowam się w szafie, aż on odejdzie.

- Nie! Tylko nie tam, proszę...

Ale było już za późno. Serce skoczyło mu do gardła, kiedy zobaczył, że Kendell znika w szafie. Przymknął oczy w oczekiwaniu na eksplozję.

- Zach, to ja, Charles Morgan. Mogę wejść?

Zach spojrzał w stronę szafy. Nic. Żadnego dźwięku, żadnego hałasu. Nie mógł w to uwierzyć.

- Pomyślałem, że powinniśmy porozmawiać otwarcie -

zaczął Charles Morgan, wchodząc do środka i zamykając cicho drzwi.

Zach osunął się, zmęczony, na brzeg łóżka.

- Chyba jest już bardzo późno.

- Nie szkodzi. Musimy odbyć tę rozmowę, zanim będzie za późno - rzekł ojciec Kendell z naciskiem.

- Ale o czym mamy rozmawiać? - spytał Zach, zrezygnowany.

- Chciałbym, żebyś odpowiedział mi na jedno pytanie. Dlaczego interesuje się tobą policja?

- Co takiego? - Zach spojrzał zdumiony.

- Masz jakieś kłopoty z prawem?

- Nie - odpowiedział Zach, wytrzymując wzrok ojca.

- Chcę, żebyś wiedział, że mam w tym mieście wielkie poważanie i wpływy. Jeśli nie masz czystych zamiarów, to radzę ci, żebyś w porę dyskretnie się wycofał.

- Czy to groźba? - spytał Zach lodowatym tonem.

- Możesz tak to nazwać. I nie myśl sobie, że moje słowa nie mają pokrycia. - Charles Morgan odwrócił się na pięcie i bez słowa opuścił pokój.

W chwilę po tym z szafy wyskoczyła kipiąca złością Kendeli. Zach zastanawiał się, dlaczego Daphne także nie wyszła. Może siostra udusiła ją z tej wściekłości?

- Najdroższa, ja wszystko ci wytłumaczę... - zaczął.

- Nie, tego nie da się wytłumaczyć - fuknęła Kendell. - Czuję się taka... upokorzona.

- Ależ, Kendell... - Znów zerknął w stronę szafy. Gdzie, u diabła, jest ta Daphne?

- Wiesz, Zach, to była już ostatnia kropla...

- Kendell, nie wiem, co powiedzieć.-Spojrzał na nią rozpaczliwie. Czuł się tak, jakby za chwilę cały świat miał się zawalić pod jego nogami. - Chyba tylko to, że kocham cię nad życie.

Ku jego zdziwieniu Kendell objęła go za szyję.

- Nie mam zamiaru go tłumaczyć. Nie miał prawa.

- Chodzi ci o ojca?

Obdarzyła go gorącym pocałunkiem, ale potem odsunęła się.

- Proszę cię, nie miej mi tego za złe, ale tak się zdenerwowałam, że już nie jestem w nastroju...

- Ależ, oczywiście, najdroższa. Rozumiem cię. Naprawdę.

- Policja. Też coś. Nie zdziwiłabym się, gdybyś go uderzył. - Pogładziła narzeczonego po policzku. - Ale cieszę się, ,że tego nie zrobiłeś. Pokazałeś, jak silną masz wolę. A teraz dobranoc, kochanie. Zobaczymy się rano.

Zach zamknął za nią drzwi i oparł się o nie z ulgą.

| - Czy mogę już wyjść? - spytała Daphne, wystawiając igłowe spod łóżka.

Daniel przekradł się po cichu ze swojego pokoju pod drzwi sypialni Daphne i delikatnie w nie zapukał. Nie było odpowiedzi, więc pomyślał, że już zasnęła. Przyszło mu na myśl, że może nie miałaby nic przeciwko temu, żeby ją obudził...

Wślizgnął się do środka, lecz zaskoczyło go puste łóżko. Gdzie też ona się podziewa?

Wychodził już z pokoju, ale cofnął się szybko, spostrzegłszy postać w koszuli nocnej, śpieszącą korytarzem. W pierwszej chwili pomyślał, że to Daphne, ale zaraz później rozpoznał sylwetkę Kendell. Na szczęście nie dostrzegła go i kiedy tylko zamknęła za sobą drzwi sypialni, on wysunął się na korytarz. Nagle usłyszał skrzypnięcie dobiegające od strony sypialni Zacha. Uśmiechnął się do siebie. Oho, oto następny narzeczony na łowach! Ale to wcale nie był Zach Jones. Z jego pokoju wyślizgnęła się szczupła postać w czarnej, jedwabnej koszuli.

Uśmiech zamarł mu na ustach. Niezauważony patrzył, jak Daphne ukradkiem wraca do swojej sypialni.

- Daniel, proszę cię. Przecież ten sklep jest tuż obok. Nigdzie nie mogę znaleźć tego kapelusza, na pewno zapomnieli przesłać mi go razem z sukienką, a jutro będzie zamknięte. - Daphne dzwoniła z budki telefonicznej naprzeciwko banku, w którym pracował jej narzeczony. Musiała w jakiś sposób zmusić go do wyjścia, by w czasie jego nieobecności i w tajemnicy przed nim załatwić w banku sprawy, od których powodzenia zależała przyszłość Kendell.

- Jestem bardzo zajęty - odparł Daniel, marszcząc brwi.

Nie mogła nie zauważyć oschłego tonu w jego głosie. To takie niepodobne do Daniela... Na chwilę zapomniała, że postanowiła ratować siostrę.

- Daniel? Co się stało? Jesteś jakiś... zdenerwowany.

- Naprawdę? - Zawahał się przez chwilę. - Może to ma coś wspólnego z faktem, że w nocy nie spałem zbyt dobrze.

- Nie ty jeden.

- Co ty powiesz? - odparł zgryźliwie.

Poczuła strach. Przypomniała sobie, że przecież Daniel spał w pokoju dokładnie naprzeciw Zacha. Czy to możliwe, żeby zobaczył ją, jak wchodzi lub wychodzi stamtąd? Zaśmiała się z wysiłkiem.

- Wiesz, Daniel, wczoraj wieczorem... - Zawahała się. - Chyba postąpiłam głupio. Poszłam do Zacha, żeby porozmawiać z nim osobiście, bo z Kendell w żaden sposób nie mogłam dojść do porozumienia. Powiem wprost. Uważam, że moja siostra robi wielki błąd, tak bardzo spiesząc się do małżeństwa z mężczyzną, którego prawie nie zna. To samo powiedziałam Zachowi. Ale on był taki... nieustępliwy. Doprowadził mnie do pasji.

- Naprawdę nie mam w tej chwili czasu, ani zresztą ochoty, żeby rozmawiać na ten temat - powiedział Daniel suchym, Brzędowym głosem, potwierdzając jej najgorsze przypuszczenia.

- Daniel, gdybym cienie znała, mogłabym sądzić, że… że imi nie wierzysz. Jeżeli nie będziemy sobie ufać...

- Zdawało mi się, że popierasz ich ślub.

- Po prostu pomyślałam, że rozsądniej byłoby, gdyby... lepiej się poznali.

- Całkiem słusznie - przyznał Daniel.

- Miałam nawet po tym wszystkim wstąpić do ciebie, ale byłam taka zła, że nic nie wskórałam.

- Zupełnie nic?

- Danielu, nie podoba mi się twój ton.

- Przepraszam - odrzekł sztywno. - Ale czego się można Spodziewać, jeżeli mężczyzna widzi swoją narzeczoną, wymykającą się ukradkiem w środku nocy z sypialni innego mężczyzny...

- Jeżeli ten mężczyzna kocha swoją narzeczoną i ufa jej - przerwała mu Daphne - to bez trudu uwierzy, że chodziło jej tylko o siostrę. A poza tym, Danielu, wcale nie wymykałam się ukradkiem. Masz jeszcze jakieś pytania? - dodała wyniośle.

Nastąpiła chwila ciszy, a potem Daniel odchrząknął.

- To jak nazywa się ten sklep?

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Druhny, druhny! Tędy proszę! To jest orszak weselny, a nie pogrzeb. Uśmiechy! Ruszajcie się z życiem! - Pan Morris rzucił księdzu wymęczone spojrzenie. - Już nigdy, proszę księdza, nie dam się namówić na przygotowanie wesela w ciągu tygodnia. Jutro nastąpi katastrofa.

- Synu, miej ufność w Bogu.

Pan Norris uśmiechnął się gorzko. Ciężko było zaufać, kiedy widział, jak jego wysiłki idą na marne. Fotograf, który miał sfilmować uroczystość na wideo, zachorował na grypę. Organista wciąż mylił kolejność utworów. Kwiaciarnia pomyliła ślub z pogrzebem, mającym się odbyć w kościele po drugiej stronie ulicy. Do smokingów miały być dołączone zielone pasy i muszki, a zamiast tego dostarczono czerwone dodatki. Czerwone! To niedopuszczalne przy ekologicznych barwach, jakie miały dominować na tej uroczystości. No i najgorsze - padało i nie można było przeprowadzić generalnej próby w ogrodzie. Musieli tłoczyć się w ciasnej sali konferencyjnej.

Jeśli jutro również będzie deszcz, trzeba będzie rozbić namiot. Pan Norris odczuwał wstręt do ślubów pod namiotem. To takie pospolite…

- Gdzie jest pan młody i pierwszy drużba? - zawołał na całą salę, machając jednocześnie ręką do druhen, aby przechodziły dalej. - Przecież oni muszą już stać przy ołtarzu.

Panno Kendell! Proszenie wystawiać co chwilę głowy. Panna i młoda nie może się ukazać, dopóki nie przejdą wszystkie druhny. A gdzie się podziała pierwsza druhna?

- Właśnie to chciałabym wiedzieć - mruknęła do siebie Kendell.

Daphne tymczasem wpadła zdyszana na hotelowy korytarz i ujrzawszy Zacha, czym prędzej skierowała się ku niemu. Zach podniósł rękę ostrzegawczym ruchem, jakby chciał ją powstrzymać.

- Daphne, odejdź. To nie pora na…

- Zach, mam…

- Co takiego masz? - spytał Daniel, który właśnie wyszedł po pana młodego, żeby poprowadzić go do ołtarza.

Przez otwarte drzwi, za plecami Daniela, Zach ujrzał mężczyznę w stroju portiera, przypatrującego się uważnie całej scenie. Zaklął w duchu. Twarz tego „portiera" wydawała mu się dziwnie znajoma.

- Właśnie mówiłam Zachowi, że mam... bilety - tłumaczyła się Daphne. - Na samolot. Na… podróż poślubną na Hawaje.

- Czyżby? - spytał Daniel z niedowierzaniem. - Sądziłem, że młoda para wybiera się samochodem do Mendocino.

- No… tak, ale pomyślałam, żeby zrobić im niespodziankę i namówić ich na bardziej... tradycyjną podróż poślubną.

- Och, nie wiem, czy taką podróż można nazwać tradycyjną - wtrącił Zach, wiedząc doskonale, że Daphne chce wysłać go w tę podróż nie z Kendell, lecz samego.

- Daphne, pan Norris cię szuka - zaznaczył Daniel sztywno.

Daphne skinęła głową i ruszyła do drzwi, ale zanim wyszła, odwróciła się raz jeszcze do Zacha.

- Naprawdę, radzę ci… żebyś skorzystał z mojej propozy-

cji. Jestem pewna, że na dłuższą metę będzie to dobre i dla ciebie, i dla Kendell.

- A ja sądzę, że to, co zaplanowaliśmy, jest lepsze - odparł Zach, uśmiechając się blado. - Ale tak czy owak dziękuję.

Kendell obrzuciła siostrę lodowatym spojrzeniem.

- Nic nie mów. Pewnie pomagałaś Zachowi zawiązać muszkę - powiedziała złośliwie.

- Nie, po prostu... Mówiliśmy o waszej podróży poślubnej - broniła się Daphne. - Możesz zapytać Daniela. Był z nami.

- Wiesz, Daphne, może ja jestem przewrażliwiona, ale wyświadcz mi tę łaskę i odczep się od Zacha.

- Na miłość boską! - nie wytrzymała Daphne. - Zdejmij wreszcie te różowe okulary i otwórz szeroko oczy!

- Mam przez cały czas oczy otwarte. Radzę ci dobrze, pamiętaj o tym.

Po powrocie z próby nie wszystkim dopisywały humory. Kendell była wciąż zła na ojca za nocną wizytę w pokoju Zacha, a jeszcze bardziej irytowało ją, że przez całą próbę Daphne strzelała oczami w stronę jej narzeczonego. To, że on z kolei wyraźnie unikał jej siostry, wcale Kendell nie uspokajało.

Tymczasem Daphne niemal wychodziła ze skóry. Nie udało jej się ani razu przyłapać Zacha sam na sam, żeby wręczyć mu gruby plik tysiącdolarówek - pierwszą ratę. Resztę zamierzała przesłać mu pocztą, kiedy umowa, którą zaplanowała, dojdzie do skutku. Niestety, przez cały czas czuła na sobie podejrzliwy wzrok siostry i narzeczonego. A cenne minuty uciekały.

Byle do jutra, myślał Zach. Potem będzie mógł wreszcie zabrać stąd swoją żonę. Teraz musi tylko trzymać się z daleka od Daphne, glin, chłopaków Lewisa i Charlesa Morgana.

Charlesa zaś, który i tak był w złym humorze, martwił dodatkowo brak postępów w śledztwie oraz fakt, że Kendell zachowywała się w stosunku do niego chłodno. Czy ona nie zdaje sobie sprawy, że tylko on stara się uczciwie zadbać o jej interesy?

Następnego dnia wszyscy udali się wcześnie do hotelu, gdzie wynajęto pokoje, żeby uczestnicy wesela mogli się przebrać w stroje wizytowe. Norris był już na miejscu i nerwowo zacierał ręce.

- Spokojnie. Proszę się nie denerwować. Organista ćwiczył przez całe przedpołudnie, z kwiaciarnią wszystko załatwione, a ogród wygląda przepięknie. Krzesła są przygotowane, dywan rozłożony, a jeden z moich asystentów znalazł w San Jose zielone pasy i krawaty. Lada chwila je tutaj dostarczy. Mogę tylko stwierdzić, że mimo tylu perypetii zanosi się na jedno z najlepszych przyjęć weselnych w mojej karierze.

- Nigdy nie wątpiliśmy, że tak będzie - powiedziała Agnes Morgan, poklepując go po ramieniu.

Odwróciła się do męża, żeby potwierdził jej opinię, ale on gdzieś zniknął.

Charles Morgan patrzył na detektywa ze złością.

- Znów nie ma pan żadnych konkretów? Co to ma znaczyć, że widziano go „prawdopodobnie" w zeszłym roku na Hawajach, że „przypuszczalnie" posługiwał się wtedy innym nazwiskiem?

- Właśnie to, co powiedziałem, proszę pana. Jeden z moich współpracowników odnalazł barmana w Maui, który

twierdzi, że znał Zacha Jonesa pod nazwiskiem Pardo lub Pesto... Kilku moich ludzi teraz to sprawdza.

Charles pokiwał głową ze smutkiem.

- Za późno. To wszystko i tak będzie za późno.

Kendell przechodziła właśnie przez hol na parterze, kiedy przy ladzie recepcji zobaczyła siostrę, piszącą jakąś kartkę. Ukryta za najbliższą kolumną usłyszała, jak Daphne prosi o dostarczenie wiadomości do pokoju Zacha, a recepcjonista woła boya hotelowego o imieniu Kenny i wręcza mu kartkę.

To był pamiętny dzień w życiu Kenny'ego - napiwki sypały się mu jak z rogu obfitości. Najpierw, jeszcze w drodze do windy, dostał dwadzieścia dolarów od wysokiej, rudowłosej kobiety za to, że pozwolił jej zajrzeć do notatki. Potem, zaraz po jej odejściu, jakiś nerwowy gość zabiegł mu drogę w tym samym celu i również wetknął dwudziestkę. Po wyjściu z windy na czternastym piętrze zatrzymany został przez portiera. To znaczy, myślał, że to portier do momentu, kiedy facet błysnął mu przed oczami policyjną odznaką.

- Ejże, proszę pana... - zaczął protestować widząc, że policjant rozwija papier.

- Spokojnie - odparł niewzruszenie Monk, czytając wiadomość z krzywym uśmiechem.

Jeszcze nie skończyliśmy naszego interesu. Jeśli nie będzie cię w barze na dole za dziesięć minut, to jestem zdecydowana powiedzieć wszystko. To nie żarty. Daphne.

Oddał kartkę boyowi. O rany, kolejny dwudziestak! - pomyślał z radością Kenny.

Zach czytał właśnie tę, poznaną już niemal przez wszystkich, wiadomość, kiedy ktoś zapukał do drzwi.